

RODZINA

TYGODNIK

KATOLICKI

NR 6 (344) ROK VIII. WARSZAWA 5.II.1967 CENA ZŁ 2



PROTESTANTYZM W KRÓLESTWIE LESOTHO

Brytyjski protektorat Basuto uzyskał w październiku ub. r. niepodległość i nosi nazwę królestwa Lesotho. Jest to już 39 państwo afrykańskie, które uzyskało niepodległość. Pierwsi misjonarze protestancy przybyli do Basuto w 1833 r. Byli to Francuzi, a następnie Szwajcarzy. Kościół ewangelicki liczy obecnie 200 tys. wiernych, posiada 39 kościołów, 468 budynków kościelnych, szkołę teologiczną i szkołę biblijną. Pracę duszpasterską prowadzi 37 ordynowa-

nych duszpasterzy i 369 kandydatów, ewangelistów i katechetów i ok. 20 misjonarzy z francuskiej Szwajcarii. Pod kierownictwem misjonarzy szwajcarskich znajdują się szkoły przemysłowa i szpital.

Kościół ewangelicki w Lesotho prowadzi również pracę duszpasterską poza granicami, to znaczy w kopalniach złota w Afryce Płd., dokąd wyjeżdżają robotnicy w poszukiwaniu zarobków.

SYNOD BISKUPÓW RZYMSKOKATOLICKICH

Papież zatwierdził regulamin Synodu biskupów rzymskokat. i podał do wiadomości, że synod zostanie zwołany 29 września.

Jak wiadomo Synod biskupów jest tworem nowym. Koncepcja Synodu została sformułowana dopiero podczas IV sesji Soboru

Watykańskiego. Synod ma być pewnego rodzaju „parlamentem” Kościoła rzymskokat. „Parlament” ten jednak jest całkowicie uzależniony od papieża. Papież zwołuje Synod, wyznacza miejsce obrad, zatwierdza wybór członków, określa przedmiot obrad i zatwierdza uchwały.

STUDIO RADIOWE W NIGERII

Jeden z przewodniczących Rady Ekumenicznej Kościołów, sir Francis Ibiem, przekazał do użytku produkcyjne studio radiowe w Enugu (Nigeria). „Chrześcijańskie studio radiowe” — taką nazwę nosi wspomniana placówka, przygotowywać będzie programy, które będą rozpraszane przez radio w Addis Abebie („Głos Ewangelii”) i inne stacje Afryki zachodniej. Studio stanowić będzie jednocześnie biuro afrykańskie Ligi Luterańskiej w USA, która całą tę imprezę finansuje.

KONCERT MILENIJNY

W Carnegie Hall w N. Jorku odbył się w grudniu ub. r. koncert pod egidą Fundacji Kościuszkowskiej. Wystąpiła orkiestra symfoniczna pod batutą Mistrza

Stokowskiego, która wykonała Stabat Mater K. Szymanowskiego.

ZGON BISKUPA J. LORKA

W Sandomierzu zmarł ordynariusz tamtejszej diecezji rzymskokatolickiej ks bp J. Lorek.

MORD NA STACJI MISYJNEJ

W Bangangte (Kamerun wsch.), gdzie przed rokiem zostali zamordowani pracownicy szwajcarskiej misji protestanckiej — pastor L. Markoff i Waldvogel, dokonano zabójstwa kierownika szkoły J. Tohoneng. Po poprzednich tragicznych doświadczeniach władze kościelne chciały

zlikwidować tę placówkę i tylko na prośbę władz państwowych odstąpiły od tego zamiaru. Sądzone, że mianowanie krajowca kierownikiem szkoły zmieni nastawienie. Niestety, nowe morderstwo świadczy o głęboko zakorzenionej nienawiści.

UROCZYSTOŚĆ W DICKSON CITY

W stulecie urodzin założyciela Polskiego Kościoła Narodowego, ks. bpa F. Hodura odbyła się uroczystość w parafii św. Wojciecha w Dickson City. O życiu i pracy ks. bpa Hodura mówił W. Juskiewicz, prezes Polsko-Narodowej Spójni. Główne przemówienie wygłosił ks. dr L. Beers, sekretarz Związku Kościołów Chrześcijańskich. Nabożeństwo celebrował ks senior F.S. Banaś, proboszcz par. św. Wojciecha.

SPRAWA MAŁŻEŃSTW MIESZANYCH

Wobec nieprzejechanego stanowiska biskupów rzymskokatolickich szwajcarskich, którzy w swym oświadczeniu stwierdzili nieważność małżeństwa zawartego wobec duszpasterza niekatolickiego, Konsystorz Narodowego Kościoła protestanckiego w Genewie odradza swym wiernym zawieranie małżeństw z partnerem z rzymskokatolickiego Kościoła. Konsystorz zachęca następnie do wychowania dzieci w wierze swych ojców, co jest niemożliwe w wypadku małżeństwa ze stroną rzymskokatolicką. Konsystorz wyraża nadzieję, że ze względu na dobro wiernych sprawy małżeństw mieszanych zostaną w przyszłości uregulowane inaczej.

SZKOŁY ZAKONNE DLA BOGACZY

Dziennik madrycki Arriba, będący oficjalnym organem Falangi, zwraca uwagę, że rząd udziela wysokich subwencji szkołom zakonnym, zaniedbuje zaś zupełnie szkolnictwo państwowe. Szkoły i instytuty zakonne — zdaniem wspomnianego dziennika — pobierają wysokie zapłaty od państwa, i wysokie opłaty od uczniów. W praktyce są dostępne tylko dla bogaczy. Jednocześnie szkół państwowych jest bardzo mało. W tej sytuacji ponad pół miliona dzieci w ogóle nie uczęszcza do szkoły, w samym Madrycie 50 tys. Są to najczęściej dzieci robotników i chłopów.

KOŚCIÓŁ NA KUBIE

O pracy Kościoła na Kubie informował po powrocie stamtąd współpracownik jednego z referatów Ekumenicznej Rady Kościołów C. I. Itty.

Kościół protestancki na Kubie liczy 30 tys. wiernych. Liczba ta ustawicznie się zmniejsza na skutek dużej emigracji.

Kościół cieszą się zupełną swobodą urządzania nabożeństw. Drukarnie, szpitale i szkoły zostały upaństwowione. Odczuwa się brak duchownych i brak powołań. Niektóre seminaria nie mają nawet 10 studentów. Stąd też kościoły protestanckie starają się o przygotowanie świeckich do służby kościelnej oraz kobiet.

Stosunki z państwem są obecnie lepsze niż poprzednio. Państwo pomaga w budowie kościołów.

Wielu chrześcijan kubańskich podkreśla — jak stwierdził p. Itty — że rząd socjalistyczny zapewnia większą sprawiedliwość społeczną niż dawne rządy kapitalistyczne: daje tanie mieszkania, bezpłatne szkolnictwo, bezpłatne leczenie, zlikwidował korpucję itd.

W parafii św. Kazimierza



Podczas uroczystości milenijnych 25.1X.63 r. w parafii Św. Kazimierza w Poznaniu ks. bp F. Koc prowadzi procesję na zewnątrz kościoła.

Parafianie oczekują na przybycie ks. bpa F. Koca.



Podczas nabożeństwa, które celebrowa ks. bp Franciszek Koc w parafii M. B. Nieustającej Pomocy.



„Syn Boży... będzie cierpieć”

EWANGELIA

(WEDŁUG ŚW. MATEUSZA (20,1–16))

Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim tę przypowieść: Podobne jest bowiem królestwo niebieskie gospodarzowi, który wyszedł bardzo rano najmować robotników do winnicy swojej. A uczyniwszy z robotnikami umowę po denarze za dzień posłał ich do winnicy swojej. I wyszedłszy około godziny trzeciej ujrzał innych stojących na rynku bezczynnie. I rzekł im: Idźcie i wy do winnicy mojej, a co będzie sprawiedliwe dam wam. A oni poszli. I znowu wyszedł około szóstej i dziewiątej godziny i uczynił podobnie. Wszedł jeszcze około jedenastej i znalazł innych stojących, i powiedział im: Czemu tu stoicie, próżnując dzień cały? Mówią mu: Bo nas nikt nie najął. Rzekł im: Idźcie i wy do winnicy mojej. A gdy nadszedł wieczór, rzekł pan winnicy rządca swemu: Zwołaj robotników i daj im zapłatę, począwszy od ostatnich aż do pierwszych. Gdy tedy przyszli, którzy około jedenastej godziny przybyli, otrzymali po denarze. A gdy przyszli także pierwsi, mniemali, że więcej otrzymają, ale i oni otrzymali po denarze. A wzięwszy szemrali przeciw gospodarzowi, mówiąc: Ci ostatni tylko jedną godzinę pracowali, a uczyniłeś ich równymi nam, którzyśmy znosili ciężar dnia i upału. A on odpowiadając jednemu z nich rzekł: Przyjacielu, nie wyrządzam ci krzywdy. Czyżes się ze mną nie umówił za denara? Weźmij, co twoje, a idź; chcę wszakże i temu ostatniemu dać jako i tobie. Czyliż mi nie wolno uczynić, co chcę? I czyż złym patrzysz okiem na to, żem ja dobry? Tak ci ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi. Bo wielu jest wezwanych, ale mało wybranych.

Dwie myśli zawiera perykopa ewangelijna na niedzielę zapustną: zapowiedź męki i śmierci Jezusa oraz potrzebę wiary, odzwierciedloną na osobie upośledzonego ślepcy. Obie myśli doskonale uzupełniają się, ukazując tajemnicę odkupienia ze strony Boga — Człowieka i u-sposobienie, jakim powinien odznaczać się człowiek, jaśli owoce odkupienia chce sobie przyswoić.

A oto przebieg wypadków.

Z końcem lutego 30 n.e. na naradzie Sanhendrynu powzięto decyzję o pojmaniu Jezusa Chrystusa. „Przedniejsi kapłani i faryzeusze wydali rozkaz, by każdy, kto dowie się o nim, gdzie przebywa, oznajmił o tym, by go pojmano”. (J. 11, 57). Toteż nie dziwnego, że towarzyszący Chrystusowi w podróży z Efrema, przez Jerycho do Jeruzolimy uczniowie bali się: „...zdumiewali się i idąc za nim bali się” (Mk. 10, 32). Uczucia, nurtujące umysły i serca apostołów nie były obce ich Mistrzowi, toteż, aby sprawa była całkowicie wyjaśniona, przywołuje Chrystus w pewnym momencie uczniów do siebie i w sposób otwarty, już bez jakichkolwiek przeszości, obrazów i porównań wskazuje na swą mękę, „że będzie wydany i skazany na śmierć, że będą się zeń natrzasać, plwać na niego, ubiczują go, i zabiją, a dnia trzeciego zmartwychwstanie” (Mk. 10, 32–34). Niestety, wypaczone pojęcie mesjasza stało na przeszkodzie zrozumieniu tych słów. Łukasz ewangelista stwierdza, że apostołowie „nic z tego nie rozumieli” (18, 34).

Wypada jednak nam to zrozumieć i przejąć się treścią tej osobliwej przepowiedni. Nie ma co wątpić w jej prawdziwość w aspekcie historycznym, bowiem rokrocznie święcona pamiątka męki Chrystusa jest przypomnieniem rzeczywistych i prawdzi-

wych cierpień Boga — Człowieka poniesionych w czasie, w roku przypuszczalnie 30 n.e. Istnieje atoli obok historycznego aspektu, również aspekt religijny, teologiczny, i ten właśnie ma na uwadze Kościół, gdy w niedzielę zapustną zapowiada poprzez słowa ewangelijnej perykopy okres cierpień i męki Jezusa Chrystusa. Już w najbliższą środę liturgia spowija się w pokutną barwę fioletu, zamilkną radosne pienia kościelne, znikną z ołtarza kwiaty i ozdoby, a współczucie z cierpiącym Zbawicielem wypowiadać zaczną ludowe nabożeństwa takie jak Gorzkie Żale i Droga Krzyżowa. Rozpocznie się okres długiego, bo aż 40 dni trwającego postu, zwanego wielkim. Cały sens tego okresu zamyka się w możliwości przeżycia podstawowego dzieła Chrystusowego, dzieła Odkupienia ludzkości. Dlatego właśnie tak często będziemy słyszeć w okresie Wielkiego Postu wezwania: „Klaniamy Ci się, Panie Jezu Chryste, i błogosławimy Tobie, boś przez krzyż i mękę swoją świat odkupił raczy!” Chrześcijanin musi zdać sobie sprawę z tego, jak wiele zawdzięcza Chrystusowi, Jego zbawczemu dziełu, Jego niewinnie przelanej krwi, Jego śmierci na krzyżu. Musi zrozumieć, że Jezus stał się dobrowolnie pojednawczą ofiarą, że oddał swe życie za wszystkich ludzi, aby wszyscy mieli możliwość żyć nadprzyrodzonym życiem łaski i zbawić swe dusze, musi zrozumieć chrześcijanin, że miłość, jeżeli jest prawdziwa, musi być miłością ofiarną, nie tylko gotową na poświęcenie, ale i poświęcającą się — taką musi być miłością jak miłość Jezusa Chrystusa. Nie tylko zrozumieć to trzeba, ale przepoić na wskroś należy tymi prawdami swoje „ja”. Postać cierpiącego Zbawiciela będzie tutaj wzorem, przykładem i siłą.

Okres Wielkiego Postu, to okres pokuty, okres zadośćuczynienia Panu Bogu za grze-

chy, okres błagania Boga o zmiłowanie. Jakie hasło na czas Wielkiego Postu obrać, jakimi słowami do Boga się modlić — to również sugeruje nam dzisiejsza ewangelia. Ślepiec przy jerychowskiej drodze wołał „Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną!” (Łk. 18, 38). Podobnie błagali Chrystusa trędowaci, Kanaanka i inni, którzy pragnęli doznać od Chrystusa pomocy, oczyścić się z chorób...

W naszych kościołach tak często brzmią słowa wezwania miłosierdzia Bożego, słowa pokuty, słowa, zaczerpnięte wprost z greckiego, a więc oryginalnego tekstu Ewangelii: *Kyrie elejson, Chryste elejson, Kyrie elejson!* Wszystkie prawdziwe kościoły chrześcijańskie szanują te słowa tak jak szanują słowo „amen” lub „alleluja” (hebrajskie). Tłumaczą swym wiernym ich treść i znaczenie. Podają okoliczności, w których należy je stosować. Wśród tych wskazań i rad zawsze jest mowa o Wielkim Poście. *Kyrie elejson* — to dewiza Wielkiego Postu

Nie mało jest też powpódów, mamy nie tylko szeptać te słowa razem z kapłanem w liturgii mszalnej, ale by je zamienić dziś na potężne wołanie! Wojenne nastroje wśród narodów szukających odwetu i niegodziwego pomnożenia swych korzyści, lejąca się krew bezbronnych kobiet i dzieci w Wietnamie, panosząca się obłuda i zakłamanie nawet wśród kościołów i związków wyznaniowych, gwałcenie ludzkich sumień i wypaczanie obywatelskich słusznych przekonań, nadużywanie autorytetu, wykorzystywanie ludzkiej łatwowierności, dwulicowość w wierze i moralności, grzechy społeczne, rodzinne i osobiste... czyż tego mało? To są motywy, które skłaniają współczesne chrześcijaństwo do wołania o miłosierdzie Boże słowami ślepcy:

Kyrie elejson... Panie zmiłuj się!

Nie ma innej drogi, jak tylko droga zmiłowania Bożego, wyznania grzechów, poprawa życia, zastąpienie nienawiści i grzechu miłością oraz cnotą chrześcijańską i obywatelską.

Podjęmując na rozpoczynający się Wielki Post to wołanie, chciejmy się zachęcić do działania, do czynu, do właściwej obywatelskiej, patriotycznej i humanitarnej postawy wobec ludzi i spraw, które nas otaczają, a które są przecież także naszymi sprawami. Rozwiązujmy je jak wypadło na chrześcijan!

Ks. M. P.

LUTY

N	5	VI po Bożym Nar.
P	6	Doroty, Bohdana
W	7	Ryszarda, Rajmunda
S	8	Jana, Piotra
Cz.	9	Cyryla, Apolonii
P	10	Jacka, Scholastyki
So	11	Łazarza, Lucjana



Kto pocieszy?

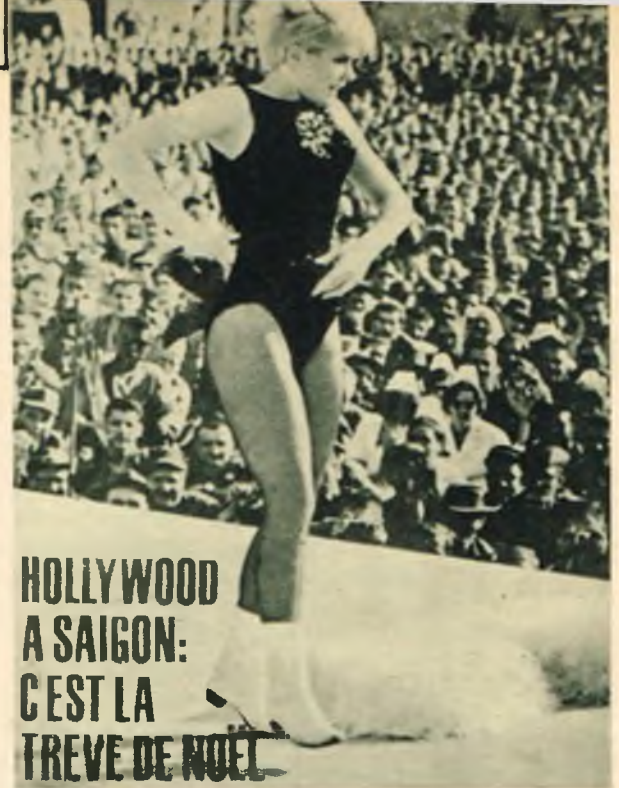


Kto pocieszy chłopców ubranych w mundury, rzuconych w dżungle azjatyckie, aby bili się o sprawę, której nie rozumieją?

Stało się już zwyczajem, że dowództwo amerykańskie — przynajmniej raz w roku w uroczystość Bożego Narodzenia — mobilizuje pocieszycieli: raz — są to gwiazdy i gwiazdeczki Hollywood, innym razem — kardynał Spellmann.

Zdjęcie z lewej: Kardynał Spellmann w Sajgonie

Na zdjęciu z prawej: Jo Hearther-ton wśród żołnierzy amerykańskich w porcie Tan Son Nhut koło Sajgonu



HOLLYWOOD
A SAIGON:
CEST LA
TREVVE DE NOEL

„Sytuacja żywnościowa świata jest bardziej krytyczna niż kiedykolwiek od czasu wojny. Zbiory zbóż nie są wyższe niż w roku ubiegłym, chociaż ludność wzrosła o 70 mln na przestrzeni tego roku. Na ogromnych połaciach globu ziemskiego panuje głód. Indii grozi katastrofa, którą odczuwa 50 mln ludzi”.

Ta dramatyczna informacja pochodzi z kompetentnych i dobrze poinformowanych źródeł, a mianowicie: z organizacji do spraw wyżywienia przy ONZ.

Nie mniej tragiczne słowa padły z ust premiera Indii, p. Indiry Gandhi. — Bieda i nędza — oświadczyła p. Gandhi — wdarła się do milionów domów. Wyczerpały się rezerwy wody w studniach i cysternach. Ludzie i zwierzęta wędrują setki kilometrów w poszukiwaniu pokarmu i wody.

Badania wskazują, że zbiory zbóż nie tylko, że nie są wyższe w stosunku do ub. roku, ale nawet są niższe o 2% w krajach Afryki, Ameryki Płd. i Azji wschodniej, co — uwzględniając wzrost ludności — daje zniżkę o 4—5%. Najbliższe lata nie zapowiadają poprawy. Francuski agronom Rene' Dumont zapowiada nawet katastrofę głodu, która ma nastąpić w latach 1975—1980.

Patrząc na wzrost uprzemysłowienia zarówno naszego kraju jak i innych krajów europejskich — trudno nam w pierwszej chwili uwierzyć w te pesymistyczne perspektywy. A jednak nie są one nieprawdopodobne. Istnieje ogromna różnica między krajami uprzemysłowionymi i tzw. opóźnionymi w rozwoju. W okresie 1950—1957 w Europie i w Stanach Zjednoczonych dochód wzrósł o 225 dol, a w innych krajach świata tylko o 10 dol.

Państwa uprzemysłowione posiadają 22% ludności (w stosunku do ludności całego globu), ale za to przypada im w udziale 70% dochodu światowego.

Różnica między państwami uprzemysłowionymi i opóźnionymi w rozwoju ciągle się pogłębia, m. in. ze względu na wzrost cen artykułów przemysłowych i obniżkę cen surowców.

Uchwała konferencji światowej z 1964 r. aby zapewnić stabilizację cen podstawowych surowców pozostała uchwałą papierową, której nikt nie starał się zapewnić realizacji.

Oslawiona pomoc „dla rozwoju gospodarczego”, o której tak chętnie mówi się w Stanach Zjednoczonych i innych krajach przodujących pod względem gospodarczym w znacznej części jest zużywaną na utrzymanie kraju, który tę „pomoc” otrzymuje, w zależności gospodarczej. Nigdy nie jest to bezinteresowny dar. Łączy się ona zwykle z zobowiązaniem do zakupów tych towarów, których kraj dostarczający pomocy w nadmiarze, a które nie zawsze potrzebne są korzystającemu z pomocy.

Najbardziej rażąca formą tzw. pomocy jest dostawa broni. Widzimy np., że biedne państwa Płd. Ameryki mają rozbudowane olbrzymie armie i wydają wielkie sumy na zakup sprzętu wojskowego. Od 1945 r. kraje trzeciego świata zakupiły 4500 bojowych samolotów odrzutowych, 5000 czołgów, 224 okręty wojenne. Dostawcą były przede wszystkim USA. Drugie miejsce jako dostawca broni zajmuje Niem. Republika Federalna, NRF dostarczyła niedawno samoloty do Pakistanu i Iranu. Głośny był protest senatora Kennedy'ego przeciwko dostawie 74 samolotów odrzutowych do Wenezueli, co w sposób rażąco obciążało gospodarkę tego kraju. Znane są teraz zachody NRF koło dostaw broni dla Brazylii.

Kapitalizm jest rzeczywiście nienasyconym drapieżcą. Nie umie pohamować swych apetytów, nawet wtedy, gdy prowadzą one prostą drogą do katastrofy.

Ks. Vissert Hooft, otrzymując nagrodę pokojową księgarzy niemieckich powiedział m. in., że nierówność między państwami, którą odczuwa się i ocenia jako niesprawiedliwość, jeśli nie zostanie w porę usunięta może zburzyć pokój w świecie. Dla zapewnienia pokoju jest rzeczą nieodzowną zlikwidowanie struktur społecznych będących źródłem niesprawiedliwości.

Z prawem na bakier

Nie zawsze urząd ma rację i nie zawsze przedsiębiorstwo — nawet z resortu państwowego — ściśle przestrzega przepisów prawnych.

Prokuratura wojewódzka dla m. st. Warszawy przeprowadziła badania w kilku przedsiębiorstwach — w zakresie prawidłowości stosowania przepisów prawa pracy — i okazało się, że szała nie gra, albo raczej gra, ale nieprawe melodie.

W badanych przedsiębiorstwach wadliwie obliczano potrącenia od zarobków i dokonywano potrąceń bez zgody pracowników wtedy, kiedy taką zgodę trzeba było bezwzględnie uzyskać.

Nie honorowano przepisów o pracy w godzinach nadliczbowych...

W PDT Ochota kilkunastu pracowników za godziny nadliczbowe nie otrzymało wynagrodzenia w okresie trzech miesięcy...

W przedsiębiorstwach Instalacji Elektrycznych czterech pracowników od grudnia 1965 r. nie otrzymało ani wynagrodzenia, ani wolnych dni za pracę w godzinach nadliczbowych wykonywaną w marcu.

Niemal skandalicznie wygląda sprawa urlopów.

Stwierdzono, że na 1395 pracowników 704 nie wykorzystało urlopu za lata przed 1965. Znaleźli się pracownicy, którzy nie wykorzystali urlopów z r. 1960 i 1961.

Przy tej okazji warto wspomnieć o innej jeszcze — niedopuszczalnej w punktu widzenia prawa — praktyce. Dość powszechnie stosuje się praktykę, że odchodzącemu pracownikowi wydaje się dobrą opinię na piśmie, a jednocześnie ustnie (przez telefon — z własnej inicjatywy lub na pytanie kadrowca przedsiębiorstwa, w którym pracownik stara się o pracę) mówi się zupełnie co innego.

Pracownik jest zaskoczony. Wie, że dane przedsiębiorstwo poszukuje ludzi. Przedstawia dobrą opinię i... nie zostaje przyjęty.

Pracownik nie wie, że „został załatwiony” przy pomocy opinii poufnej, zabronionej przez prawo. Pracownik nie może się bronić, bo opinii poufnej nie zna, nie wie nawet, że została wydana. Pracownik ma kłopoty z uzyskaniem pracy, a przedsiębiorstwo, które go tak urządziło (dyrektor, kadrowiec) naruszając prawo, wyrządzając szkodę — są nieodpowiedzialni. Coś tu nie gra.

CHLEBA... RYŻU... WODY...



DROGI PRZYJACIELU,

Ala bywa często tak, że gdy zanosi się już na całkowitą katastrofę, niespodziewanie przychodzi zmiana na lepsze.

Na przedmieściu Mekki w wili, na zewnątrz dość skromnej ale w środku wysłanej drogimi dywanami i błyszczącej złotem zabytkowych przedmiotów, mieszkał nader dziwny człowiek. W charakterze jego było tyleż dobrych, co złych cech; był mądry i zręczny, lecz zarazem gwałtowny, gburowaty i chciwy na pieniądze. Odwagę łączył z awanturnictwem, wiele wymagał od siebie, a równocześnie pogardzał bliźnimi. Zajmował się nie tyle handlem, co... przemysłem. Cuda opowiadano o sposobach, jakich używał dla przetrwania różnych towarów z dalekich krain, gdzie przy wywozie należało płacić podatki celne. Przemyczał podobno grudki złota... w żołądku wielbłądów; zmuszał zwierzęta do lękania złotego piasku, a po przekroczeniu granicy, w bezpiecznej już oazie, zabijał je i odyskiwał swój towar. Na imię miał Omar. Drażniła go osoba Mahometa nie mniej niż Korejszytów. Gwałtowne ataki na ludzi nieuczciwych i wyzyskiwaczy sprawiły, iż zdecydował się skończyć z „buntownikiem”. Sam jeden postanowił wybrać się do Mahometa i ciosem sztyletu załatwić sprawę.

Okutany w burnus, pod którym ukrywał broń, popędził na swoim wytrzymałym koniu przez pustynię w kierunku góry Sefa, gdzie spodziewał się znaleźć zniechęconego wroga. Po drodze spotkał przyjaciela jadącego w stronę przeciwną.

— Dokąd tak pędzisz samotnie? — spytał przyjaciel. — Wyglądasz, jakbyś się gotował do boju. Z kim będziesz walczył?

Omar wydobyl sztylet spod paszcza.

— To wiozę dla niego, dla fałszywego proroka.

— Szukasz go tutaj w górach — powiedział spokojnie tamten — a raczej powinieneś poszukać go u siebie w domu. Nie jego samego ale jego nauki. Czy nie wiesz, że twoja siostra przyjęła wiarę Mahometa? Nie wiesz, że pilnie czytuje Koran?

— Koran? Co to takiego? — krzyknął Omar.

Ale nie czekał na odpowiedź. Wściekle zawrócił konia i powcwałował do Mekki. W domu zażądał od razu od siostry, aby pokazała mu Koran.

Wzbraniała się długo, ale w końcu uległa: wydobyla kawałki skóry z najpiękniejszymi surami i zaczęła czytać. Omar słuchał, zrazu z twarzą wykrzywioną złością, lecz w miarę czytania rysy jego stawały się coraz bardziej łagodne i zadumane. Jak każdy wykształcony Arab, czuł był na piękno poezji, która tak barwnymi przemawiała obrazami.

Gdy siostra skończyła czytać, milczał chwilę, po czym rzekł ze wzruszeniem:

— Piękne to, bardzo piękne. A ja go chciałem zabić.

Raz jeszcze ruszył przez pustynię ku górze Sefa — lecz już bez broni. Znalazł Mahometa w ufortyfikowanej grocie i złożył mu głęboki ukłon. Opowiedział całą historię od początku — o sztylicie i o Koranie — po czym poprosił o przyjęcie w szeregi muzułmanów.

Jego słowa były szczere. Od tego czasu Omar stał się jednym z najgorliwszych wyznawców islamu, prawą ręką Mahometa, a później, po śmierci proroka, jednym z tak zwanych „kalifów”, czyli „następców”. Ale nie wybiegajmy naprzód.

Wieść o przejściu Omara na stronę Mahometa błyskawicznie dotarła do Mekki i wzniciła nie lada zamieszanie w obozie Korejszytów. Omar, ten bogaty i lekkomyślny Omar, teraz ubiera się jak skromny Beduin, porzucił wykwinną willę, mieszka gdzieś w górach w zwykłym namiocie, sypia na ziemi z siodeł pod głową — nie, to przechodzi wszelkie pojęcie! Jeśli to prawda, Mahomet nie jest pospolicie oszustem...

Drugi jeszcze niezwykły fakt ochłodził nieco nienawiść Korejszytów. Prześladowcy Mahometa sporządzili mianowicie listę muzułmanów i złożyli ją w świątyni Kaaba, przy akompaniamencie uroczystych przekleństw. Miał ten dokument przypominać o niebezpieczeństwie, które grozi wyznawcom pogańskich bóstw ze strony islamu. Kiedy razu pewnego Korejszytzi postanowili ponownie obejrzeć listę, okazało się, że... zjadły ją mrówki. Przesądni Korejszytzi wzięli to wydarzenie za jakąś ponurą dla nich przepowiednię. W panice wybiegli ze świątyni.

— Niestuszenie czyniliśmy! — wołali. — Cóż nam zawinił Mahomet! Niechaj wraca spokojnie do Mekki, jest to jego miasto rodzinne i ma prawo w niego mieszkać spokojnie!

Ludzie złośliwi powiadali jednak, że inne trochę przyczyny spowodowały zmianę ich postawy. Otóż wśród muzułmanów, którzy uciekli z Mekki, było wielu dobrych rzemieślników — tkaczy, rymarzy, złotników. Teraz zabrakło na rynku wyrobionych przez nich towarów, cudzoziemscy kupcy odjeżdżali z niczym, interesy Korejszytów szły coraz gorzej. Jak to było naprawdę — nie wiadomo. Ale tak czy inaczej, wszem wobec ogłoszono, że nie będzie już więcej prześladowań muzułmanów i że Mahomet może spokojnie wracać do Mekki. Rozważniejszy sprawę, prorok zdecydował się na powrót.

M. AZEMBSKI

A więc mamy już za sobą rok 1966. Zakończyliśmy go wielkim akcentem jubileuszowym: Kongresem Kultury. Jak zawsze przy takiej okazji — mówiono dużo i mówiono mądrze, niezwykle uczenie. Problemy, nad którymi przodkowie mozolili się dziesiątki lat, tu znajdowały błyskawiczne rozwiązanie. Za całe tomy starych dzieł wystarczyło jedno słowo. A potem wznoszono toasty, chwalono Mieszka I, że w tym — a nie w innym czasie — ujawnił się w historii, dzięki czemu my właśnie (a nie przodkowie ani potomni) mogliśmy ten jubileusz obchodzić, podsumowano przeszłość (czego to nie dokonaliśmy!) i wreszcie wysnuwano pajęczynę planów na przyszłość (czego to nie dokonamy jeszcze pod ministrem Motyką!). Okazja, jak widzisz była wielka. Dzwoniły kielichy, srebrzyście porbrzękiwały medale, dymyły „carmeny” (są to takie „amerykany”, które palą co zamożniejsi i co dostojniejsi Polacy), kurzyło się z czupryn i w błękitną dal rwała z kopyta fantazja.

Nawet się nie spostrzegłem, kiedy i mnie fantazja poniosła i zamiast dokładnej relacji zacząłem Ci pisać baśń z Tysiąca i jednej polskiej nocy. Mam nadzieję, że mi wybaczysz, tym bardziej, że suche sprawozdanie z zakończenia jubileuszu 1000-lecia już znasz. Z mojej strony było to ostatnie potrącenie struny. Znak, że czas w nowe wkroczyć Tysiąclecie.

Jeszcze tylko chwilę... Pamiętasz to kryminalne piśmidło, zatytułowane: „It's fun to be a Polak”, spłodzone zapewne po spożyciu dużej dawki trucizny na szczyrze autorów, których nazwiska brzmiały: Ed. Zewbzkewicz, Jerome Kuligowski, Harvey Krulka? Rzecz zrozumiała, że był to paszkwil i to — najgorszego gatunku. Płód ten świadczył w pierwszym rzędzie o poziomie intelektualnym i moralnym „pisarzy”, wydawców, a następnie i czytelników (jeśli się tacy znaleźli). Ale jednocześnie — chociaż rzecz była głupia, podła i nędzna — nie jeden Amerykanin polskiego pochodzenia poczuł się zażenowany, jakby upokorzony. Cóż miał przeciwstawić autorom paszkwila, kiedy zaledwie wieś swą rodzoną pamiętał, wieś niebogata i nieoświecona? Wieś żyjąca pod obcym jarzmem w XIX w.

Był więc upokorzony. Sam to — zdaje mi się tak sformułowałeś, kiedy w liście swoim wspomniałeś o tym „literackim” wyczynie.

Wspominam Ci o tym fakcie, abym mógł z kolei przypomnieć innym, aby tym dumnie poczuł się teraz na nowojorskim bruku. Teraz — to znaczy po okazaniu wizytówki polskiego narodu. Wizytówką nazywam wystawę Kultury Polskiej, wystawę „Skarbów Polskich” — jak określił ją wicedyrektor muzeum chicagowskiego John Maxon.

Pokazaliśmy tam niby niewiele: 126 eksponatów. Ale eksponatów o bezcennej wartości. Rzeźba Madonny z Kruźlowej z pocz. XV w., berła rektorskie Uniwersytetu Jagiellońskiego (sześćsetlecie minęło!), arrasy i głowy wawelskie, zbroje i wyroby złotnicze. Płótna Matejki i Canaletta. Można podziwiać artyzm polskich twórców, ale można też zadumać się nad dziejami, nad dziesięciowieczną przestrzenią czasu, przez którą kroczył naród polski. Ponośli kłęski i zwyciężał, rwał pięta swoje i pięta inych narodów, walczył o swoją i cudzą wolność. It's fun to be a Polak!

Jedno z pism polonijnych (Straż) pisało o wystawie w Chicago: „W tym Chicago, w którym całe generacje Polaków nie zawsze doceniane, często pogardzane przez miejscowych notabli, musiały ciężko przebiegać się przez życie, zainaugurowana została wystawa, która właśnie otwiera oczy.. wystawa „polskiej godności narodowej”. Członek starej Polonii mówi: „Nigdy jeszcze nie była Polska reprezentowana tak wspaniale i tak godnie, jak dziś w Chicago”.

Nie wiem, czy w Chicago były toasty, czy porbrzękiwały medale, ale to wiem, że był to również piękny końcowy akord tysiącletniego Jubileuszu i że nasze, Kochane Polonusy amerykańskie, a Ty z Nimi, możecie z dumą wkroczyć w podwoje nowych tysiącletnich dziejów. I powiem Ci na ucho, że nie wszyscy Twoi sąsiedzi mogą się poszczycić taką historią.

Oczekuję na wiadomości z Nowego Świata

Twój STACH



Samsonów — ruiny wielkiego pieca. — Fot. T. Przypkowski

wydaną w 1612 roku książką pt. „Officina ferraria albo huta i warsztat z kuźnicami szlachetnego dzieła żelaznego”. Ogółem na Kielecczyźnie istnieje ponad 300 miejsc ze śladami starej działalności górniczej lub hutniczej. Wartość tego zabytkowego zespołu przejawia się nie tylko w ilości zabytków, ale przede wszystkim w różnorodności. Są to zabytki reprezentujące prawie wszystkie podstawowe dziedziny produkcji przemysłowej i to pochodzące z różnych okresów historycznych.

Ciasnym szybem opuszczamy się w głąb. Znajdujemy się na głębokości kilkunastu metrów pod ziemią. Przez wylot szybu widać jasny skrawek nieba. Wokół ciemno i wilgotno. W kilku kierunkach rozchodzą się podziemne chodniki. Są niskie i musimy posuwać się w nich mocno pochyleni. Lataarki elektryczne oświetlają drogę pełną nieoczekiwanych zasadek. Co krok to wyrwy, albo zwisające z sufitu kamienne bryły. Miejscami chodnik jest tak niski, że trzeba posuwać się na czworakach.

Po godzinie mamy już dosyć tej wędrówki. Zawracamy, chociaż chodniki ciągną się dalej. Ile długości mają one razem? Tego nikt nie wie dokładnie, bo kopalni nie zbadano i niektóre przejścia są zatarasowane.

Zwiedziliśmy najciekawszy obiekt zespołu muzealnego — neolityczną kopalnię krzemienia w Krzemionkach Opatowskich. Podobne kopalnie znajdują się w pobliskiej Borowni, Rudzie Kościelnej i Ożarowie. Są to zabytki zaliczane do najcenniejszych w świecie. Powstały one w tym okresie, kiedy człowiek używał krzemiennych narzędzi.

Kruszce miedzi i ołowiu wydobywano zapewne już w okresie pierwszych Piastów. Ślady po kopalniach w postaci zapadlisk i lejów spotykamy na znacznym obszarze w okolicach Kielc i Łagowa do Miedzianej Góry. Pamiątkami po dawnych górnikach są ołowiane figurki świętych w kościołach w Borkowicach, Karczówce i katedrze kieleckiej.

Do kompleksu zabytków należą kopalnie gliniek farbiarskich w rejonie Końskich, kamieniołomy w Pińczowie, Wąchocku i Szydłowcu. Jest to rejon, gdzie wykiełkowało polskie hutnictwo, gdzie znajdowały się pra-prababki Nowej Huty.

Prababki Nowej Huty

Kiedy czarownice zaczęły urządzać swoje zloty na Łysej Górze i dlaczego właśnie na niej wybrały miejsce swoich harców z diabłami? Takie pytanie wydaje się niedorzeczne, podobnie jak rozważanie średniowiecznych filozofów na temat — ilu diabłów może zmieścić się na lebkuszpilki. Ale pytanie dotyczące czarownic nie jest tak całkiem absurdalne. Jak wiadomo czarownice posługiwały się miotłami, tak jak my dzisiaj posługujemy się helikopterami. Były to oczywiście zaczarowane miotły — tłumaczy legenda. Nie wiadomo wszakże, czy pomysł o latających miotłach nie powstał w związku z tym, że dookoła Łysej Góry od prawieków znajdowało się potężne, jak na owe czasy, zagłębie przemysłowe, w którym ówczesni „inżynierowie” tworzyli cuda techniczne, zadziwiając mieszkańców nie tylko terenu obecnej Kielecczyzny, ale wszystkie plemiona słowiańskie, do których te dziwy docierały.

Obecnie mamy w Świętokrzyskiem Staropolskie Zagłębie Przemysłowe czy zespół muzealny, złożony z dawnych kopalni i hut, a nowoczesny przemysł w województwie kieleckim daje pracę tysiącom ludzi. Na Łysą Górę przestały zlatywać się czarownice, ale zjeżdżają się turyści, by podziwiać piękno Gór Świętokrzyskich. Podziwiając góry, zwiedzają muzea przemysłu i często aż nie chcą wierzyć, że nasi przodkowie posiadali tak wysoce rozwiniętą technikę. W praktyce przemysłowej zdarza się nawet, że dzisiaj odchodzi się od współczesnych metod do stosowanych przez naszych odległych przodków. Jako konkretny przykład można wskazać na występującą w hutnictwie tendencję, która nawraca do zarzuconego przed wiekami bezpośredniego sposobu otrzymywania stali z pominięciem etapu stanowiącego wytop surowki w wielkim piecu.

Obok praktyków, mieliśmy w hutnictwie doskonałych teoretyków. Wielki rozgłos zyskał Walenty z Roździkowa

Starożytne hutnictwo znajdowało się tu na dużym poziomie. Ustalono szereg typów dawnych dymarek. O wysokim kunszcie hutników świadczą ich wyroby — broń, narzędzia. Są to nieodparte dokumenty zbijające wywody niektórych historyków, że całą kulturę materialną zapożyczaliśmy ongiś od naszych sąsiadów.

Są tu również nowsze zabytki. Wprost unikalną wartość przedstawiają resztki dwóch wielkich pieców z XIX stulecia w Samsonowie i Kuźniskach, przy czym w Samsonowie są to ruiny całego zakładu wielkopiecowego.

Po licznych kaźnicach pozostały fragmenty budowy, służące do wyzyskania energii wodnej, groble i jazy. Ocalała nawet cała kuźnia w Starej Kuźnicy. Poszczególnymi zabytkami techniki są maszyny, narzędzia i urządzenia mechaniczne, których wiele jeszcze znajduje się w rejonie Kielecczyzny. Np. w Białogonie pod Kielcami do 1957 r. pracowała maszyna sprzed bez mała dwustu lat. Rejestrację tych zabytków prowadzi Instytut Historii Kultury Materialnej PAN, a nad poszczególnymi obiektami sprawuje patronat Warszawskie Muzeum Techniki.

Dzięki nim zorganizowano w Nowej Słupii muzeum starożytnego hutnictwa. W ciągu roku zwiedza muzeum około 100 tys. osób. Muzeum Techniki przeprowadziło również konserwację obiektu w Starej Kuźnicy, w Stelpi zorganizowało Muzeum Zagłębia Staropolskiego, w Bobrzy — Muzeum Staropolskiego Budownictwa, w Szydłowcu zajęło się organizacją Muzeum Hutnictwa i Odlewnictwa.

W rejonie świętokrzyskim powstał cały kompleks muzealny, który stanowi unikat w Europie. Będąc w tamtych okolicach warto, a nawet trzeba zboczyć trochę z trasy, by odwiedzić najstarsze zabytki naszego przemysłu, prababki Nowej Huty

JAN WALCZAK



„Kochane dzieci”

Pani Kowalska rozpoczyna pracę o 7 rano. Godzinę zajmuje jej dojazd do przedsiębiorstwa, a ponad półtorej godziny upływa zanim wyjdzie z domu. W sumie — pani Kowalska wstaje najpóźniej o godzinie 4,30, zarówno latem jak i zimą. Mogłaby wprawdzie spać o godzinę dłużej, gdyż niewiele czasu zajmuje jej przygotowanie się do wyjścia. — Cóż, kiedy pani Kowalska ma dziecko! A z dzieckiem, jak wiadomo jest rano trochę kłopotu.

Więc mama wstaje i przesuwa wskazówkę budzika na 7-mą, by syn zbudził się w porę. Szykuje drugie śniadanie i wkłada je do celofanowego woreczka. Na stole ustawia nakrycie, robi kanapki, w międzyczasie zaś wybiega sprawdzić czy już przyniesli mleko i płucze dwa termosy. Ten większy na mleczną zupę, a ten mniejszy na kawę. Gdy mleko wreszcie jest, stawia je na gazie i sprawdza pospiesznie guziki synowskiego ubrania i świeżość koszuli, czasem bierze szczotkę gdy okazuje się, iż spodnie są bardzo ubłoczone, nierzadko w ostatniej chwili chwytą igłę, a częściej szczotkę do butów. Zanim się z tym upora, mleko zaczyna kipieć. Krząta się więc coraz bardziej nerwowo, a czas upływa.

Gdy zdyszana dobiega do przystanku, nerwowo patrząc na zegarek, często bez śniadania — ma jednak poczucie dobrze spełnionego obowiązku. Dziecko nie będzie się denerwować. Gdy pani Kowalska rozpocznie swoją pracę, tam w domu zadzwoni budzik i syn spokojnie zasiądzie do śniadania. Może nie spiesząc się rozpocząć swój kolejny dzień.

W tramwaju pani Kowalska ustala listę zakupów i... trochę się krzywi. Nie o to chodzi, że się „nadźwiga”. Do tego zdążyła się przez te wszystkie lata przyzwyczaić, ale dziś jest sobota — a w soboty przyjeżdża mąż.

Pan Kowalski pracuje „na delegacji” i z rodziną widuje się raz na tydzień. Tak się jednak składa, że ten wspólnie spędzony dzień staje się „najgorszym dniem tygodnia” i być może, iż tu szukać należy korzeni faktu stałej pracy pana Kowalskiego z dala od domu.

— Nic mu się nie podoba — wzdycha pani Kowalska — Już od progu zaczyna się gderanie, krytykowanie moich metod wychowawczych, uwagi pod adresem syna. Nic też dziwnego, że dziecko zmyka z domu i wraca dopiero po wyjeździe ojca!

Niestety i to często nie pomaga. Ojciec potrafi niespodziewanie zjawić się w środku tygodnia w szkole, porozmawiać z nauczycielami, a później w domu „rozprawiać” z matką i synem. — Dużo lepiej — żali się pani Kowalska — gdy go nie ma. I ja i dziecko mamy spokój. Mąż zupełnie nie zna się na wychowaniu i tylko żąda od dziecka nie wiadomo czego. Cóż to za ojciec, który chciałby widzieć przyszłość syna w budowlanej szkole zawodowej? Matka wie lepiej, co mu trzeba! Dziecko zda maturę i pójdzie na wyższe studia! — Uspokaja się trochę i zatapia w bliżej nieokreślonych marzeniach na temat swego syna. W marzeniach tych syn jest znany, szanowany, bogato „ożeniony” i „na wysokim stanowisku”.

W rzeczywistości jest jednak trochę inaczej.

A dodać trzeba, że troska o przyszłość „dziecka” jest w tym wypadku jak najbardziej na czasie, a nawet można by dodać — nieco spóźniona. „Dziecię” pani Kowalskiej, bowiem ma już 18-ty rok i z ledwością przepycha się przez liceum ogólnokształcące, repetując od czasu do czasu.

Pani Nowakowa ma inne kłopoty. Troje dzieci w domu i słabe zdrowie to problem nie lada. Zarobki męża wystarczają zaledwie na to, by związać koniec z końcem, a praca chałupnicza jest dla niej niedostępna z powodu postępującej choroby i „nawału” pracy domowej.

Życie nie głaskało pani Nowakowej. Straciwszy wcześniej rodziców w czasie okupacji, zasnęła dosyć biedą i niedostatku, a co gorsza nigdy nie miała własnego domu. Teraz zaawansowany reumatyzm, pamiątka tamtych czasów, coraz bardziej jej dokucza i sprawia, iż czasem ręce jej po prostu opadają i nie może wszystkiemu podołać. Przez cały czas swego małżeństwa starała się stworzyć dzieciom bez troskie dzieciństwo i pogodny dom. Pomagała mężowi, pracując dorywczo, w domu robiła wszystko sama, nieraz do późnej nocy — byle tylko dzieci były zadbane, syte i ubrane. I chowały się pięknie, a matka liczyła, iż będzie im wszystkim lżej gdy nieco podrosną. Teraz najstarsza córka ma lat 17, syn 14, a najmłodsza 8. Zdawałoby się, że najgorsze już minęło.

„Ale los jest złośliwy — rzuca z goryczą w stronę pani Kowalskiej, z którą siedzi w jednej kolejce do tego samego lekarza — Jestem chora i to coraz bardziej, nie mogę wszystkiego zrobić w domu”.

A dzieci uczą się. Starsze mają już swoje towarzystwo, chcą się ładnie ubrać. Chłopak zajmuje się sportem, dziewczynka śpiewa. Nigdy ich nie ma w domu. Może i chcieliby pomóc matce, ale cóż, czasu nie mają. No i co powiedziałyby koleżanki starszej, jakby zobaczyły, że ona pastuje podłogi, że ma ręce zniszczone! — Kiedy się będzie ubierać i bawić, jak nie teraz — wzdycha pani Nowakowa — Ja to dobrze rozumiem. Chciałam, aby moim dzieciom było lepiej niż mnie, ale cóż! Tyle, że im wszystko zrobię, ugotuję, upiorę, bo na zagraniczne „ciuchy” to już nie starcza. Najgorsza to ta choroba. Po każdym praniu ręce mi puchną, a na dobry ład, trzeba by co dzień prac. A to kołnierzyki córki, a to pończochy czy bluzka jakaś!

— To pani i tak ma szczęście — wtrąca trzecia matka — że córka nie nosi pani rzeczy! Moja zabierze mi wszystko oprócz płaszcza i sukienki — I na pytające spojrzenia obu rozmówczyń dodaje — Ona jest szczupła, nie tak jak ja.

Okazuje się, że pani Wiśniewska zawsze lubiła się ładnie ubierać i te skłonności córka odziedziczyła po niej. A że wszystko się na niej „pali” więc bez żenady sięga po rzeczy mamusi. Nie pomagają próby ni perswazje. Jola „musi” się ubrać. Dostaje ataku hysterii, gdy ojciec sprzeciwia się kupieniu francuskiego swetra, niszczy rzeczy matki, których włożyć nie może, gdy nie dostanie wzorczy-

stych pończoch. Grozi, że sama sobie poradzi, skoro rodzice są tacy skąpi. Płacze, szlocha i ucieka z domu nie wiadomo gdzie wobec wszelkich prób sprzeciwu.

W trakcie tej opowieści pani Nowakowa się rozjaśnia. — O, jej dzieci są o niebo lepsze! Cóż wobec tego obrazka znaczą opuchnięte ręce! Natomiast pani Kowalska pyta:

— A może państwo nie chcecie jej odpowiednio ubrać i ona, biedactwo, się broni? Bo, mój syn, to chodzi „jak lalka”.

Pani Wiśniewska gwałtownie protestuje — Ależ skąd! Przecież mamy tylko ją jedną. Zawsze, od najmłodszych lat, dawaliśmy jej wszystko. — Po czym dodaje cichutko — Gdy ona się zrobiła taka niedobra, mąż się sprzeciwił i wciąż były awantury. Ale teraz, gdy wróciła do domu, po tej ucieczce do Wrocławia, to i on nic już nie mówi. Była była w domu.

Kolejka do lekarza jest bardzo długa. Przeważają kobiety, choć w tym grypowym czasie nie brak i mężczyzn. Te trzy kobiety wyglądały na dobre znajome. Siedziały razem i zawzięcie dyskutowały. Okazało się jednak, że poznały się dopiero tutaj, stąd ta szczerość wynurzeń. Wszystkie trzy są w średnim wieku, wszystkie trzy opowiadają o swoich dzieciach.



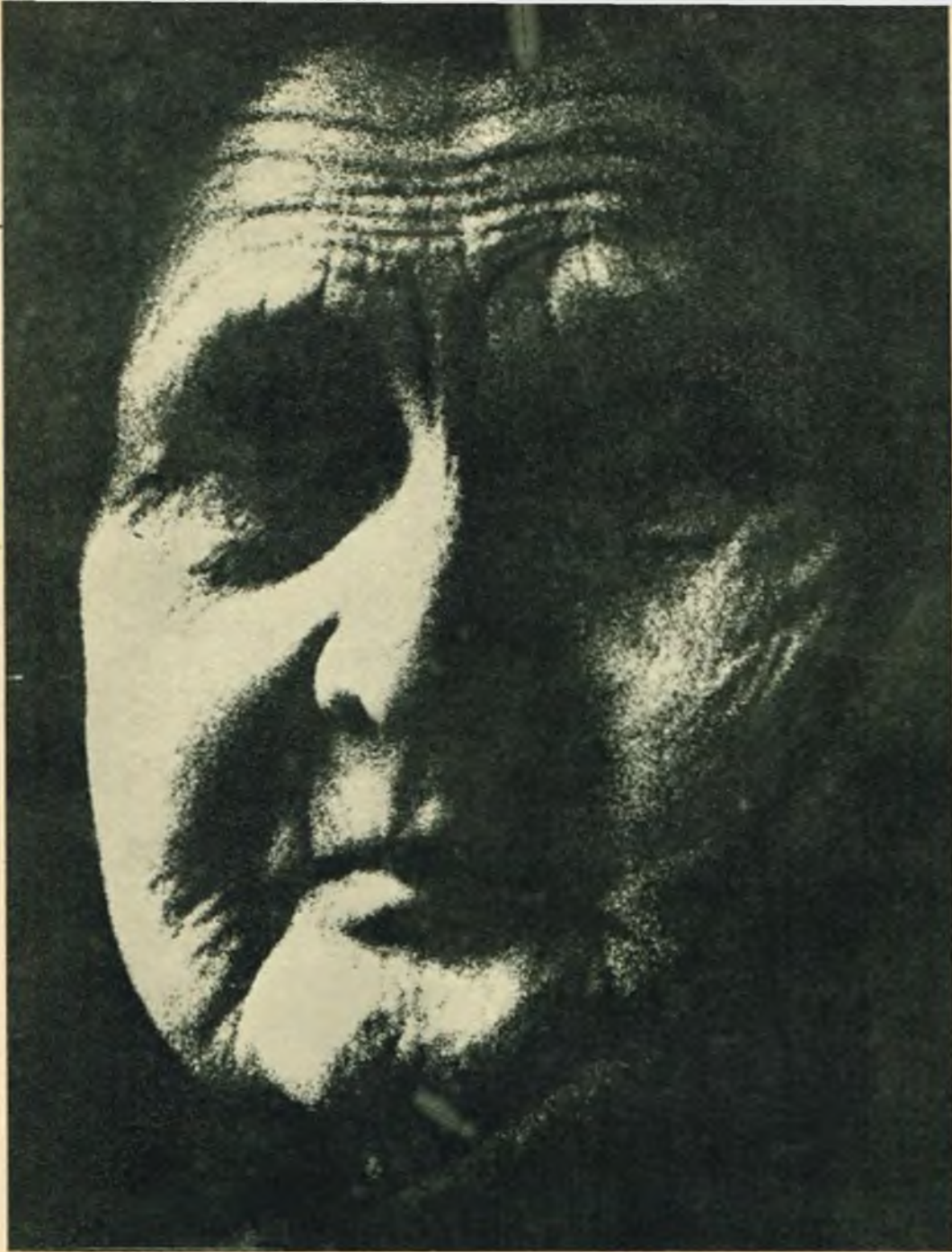
Każda z rozmawiających kocha swoje dziecko i jest przekonana, że jest dobrą matką. Robiły dla swych dzieci wszystko co było w ich pojęciu słuszne, co mogło zapewnić im bez troskie dzieciństwo. Żywiły nadzieję, iż efekty tych wysiłków będą równoznaczne do zamierzeń. Po swojemu, po cichu liczyły w duchu na swe dzieci.

Czy tak się rzeczywiście stało? Czy i kto jest winien zaistniałym czy nieujawnionym jeszcze konfliktom i jak siebie widzą w świetle tej rozmowy te i niektóre inne matki?

Ponieważ rozmowa podsłuchana „w kolejce do lekarza” wydała się nam dość charakterystyczna, pozwoliliśmy sobie nadać trzem paniom nazwiska i streścić jej zasadnicze elementy.

Sądzymy, iż komentarz jest tutaj zbyteczny.

HABER



Na łaskaw

trzymywał. Syn wyludził od niego oszczędności, a o mieszkaniu mowy nie było. Stary spał w szopie razem z kurami.



Babcia Izabela, której niewiele brakowało już do stu lat, ciężko pracowała w gospodarstwie, niemal do śmierci. Nauczona gorzkim doświadczeniem swoich sąsiadów nie przepisywała gospodarstwa na swoje dzieci. I tak było wiadomo, że po śmierci Izabeli wszystko, co posiada im przypadnie. Harowała od świtu do nocy. Nawet w święto przed pójściem do kościoła musiała sama obrządzić całe gospodarstwo, z którego zyski szły oczywiście dla dzieci. Mimo to w domu ciągle spotykała się z niezadowoleniem, wyrzutami, a nawet obelgami. Nigdy nie otrzymywała pieniędzy na swoje drobne wydatki. Aby je zdobyć zanosila czasem po dwa, trzy jajka do sąsiadów, które ci sprzedawali w sklepie. Tłumaczyła na co potrzebne są jej pieniądze. I z płaczem skarżyła się, że na stare lata człowiek musi kraść u siebie, aby nie narazić się dzieciom.



Wiktoria pozostała na swym gospodarstwie z nieletnim synem. Dorosli synowie poszli z domu. Jeden na drugi

Naturalny niepokój jaki ogarnia ludzi zbliżających się do kresu żywotnych sił, potęgują jeszcze liczne przykłady tragicznych losów starców, skazanych na pomoc własnych dzieci.

Wprawdzie rozumni i zapobiegliwi rodzice wpajają potomstwu od kołyski zasady szacunku, należnego ludziom starszym, ale ileż to złych przykładów przynosi codzienność, i trudno, by patrzące na nie dzieci nie naśladowały ich. Opowiadano mi kiedyś taką historijkę.

Ojciec małego chłopca struże deski i zbija z nich jakiś pojemnik. Przyglądający się synek pyta: dla kogo będzie to piękne koryto?. W odpowiedzi dowiaduje się, że dla dziadka. Dziecko klaszcze w dlonie i wola, że jak tylko urośnie, wtedy zrobi dla tatusia jeszcze ładniejsze.

Prawda to, czy bajka tylko?. W każdym bądź razie bajka z morałem, którą warto pamiętać.

Konfliktów między młodymi i starszymi przysparzają nie najlepsze warunki materialne i mieszkaniowe, ale istnieją i inne przyczyny.

O sprawach ludzi, określających się mianem „niepotrzebnych“ dowiadujemy się z ich listów, z opowiadań sąsiadów, bądź nawet ze spraw sądowych. Wiele jest jednak dramatów ukrytych, które nie wydostają się poza ściany domu, poza opłotki wsi. Bywa, że ludzie starzy bronią się przez odwoływanie się do opinii sąsiadów i przez prawne zabezpieczenie sobie podstaw ekonomicznych dla przeżycia starości. Wiadomo bowiem, że właściwe traktowanie ludzi podeszłego wieku zabezpieczają nakazy moralne i ustawodawstwo. Tylko że pójście do sądu dla wielu z nich to rzecz niezmiernie uciążliwa. A w dodatku nawet wyroki sądu nie zawsze są przestrzegane.



Wyjechałem kiedyś w Kieleckie z listem staruszka skarżącego się na syna, który był zobowiązany prawnie do zapewnienia ojcu dożywocia. Przewidujący i światły gospodarz zastrzegł to przy podziale gospodarstwa intercyzą sądową. Miał prawo do uprawiania kawałka ziemi, mieszkania i kilku innych świadczeń. Niewiele jednak z tego o-



ym chlebie

koniec wsi, drugi w świat. Obok starego gospodarstwa pobudowała się córka z mężem. Wiele rzeczy im brakowało. Przychodzili więc do teściowej i brali co potrzeba. W gospodarstwie matki z dnia na dzień znikwały najpotrzebniejsze rzeczy. Próba przeciwstawienia się zięciowi zakończyła się pobiciem. Sąsiedzi raz i drugi zwrócili mu uwagę. Na ich interwencję w miejscu pracy ukarano go upomnieniem. Czy jednak poprawiło to los matki?.



„Na cukier nie ma, a dziadkowi się cygarów zachciewa“. — Janowi zawsze trzęsą się ręce, kiedy zapalają przy nim papierosa. Palil całe życie i na stare lata trudno mu się z tym przyzwyczajeniem rozstać. Kiedy codziennie wyliczają mu, ile marnuje pieniędzy, a ile przepalil przez całe życie, nie śmie wspomnieć się o „sporta“. Dopiero kiedy trafi na ich dobry humor spodziewać się może upragnionej połówki lub nawet całego papierosa. Czasami ktoś obcy, widząc jak się chciwie zaciąga, odda mu swój zapas. Wtedy zaczyna opowiadać o papierosach, które palil i którymi innych częstował. Teraz gdy oddał wszystko dzieciom skąpią mu paru groszy, a on gospodarz musi brać od obcych...

★

Stanisław przez całą zimę spał pod lichym przykryciem w nieopalanej izbie. W kuchni, gdzie ciepło, nie pozwalano mu siedzieć, bo przeszkadzał. — Chłopiec przyjdzie do panny — mówiono to na was będzie patrzył?. Zna-

jomych nie miał wielu, a że mieszkali na uboczu nikt do niego nie zaglądał. Na wieść o pogrzebie wszyscy dziwili się, że przecież był zdrowy, nie chorował i tak nagle mu się zmarło.

★

Wojciech postanowił poleżeć w łóżku. Niewiele miał do roboty, a liczna rodzina dawała sobie radę. Nie wiedział, że jeszcze tego dnia syn zamówił trumnę. Kiedy za parę dni wstał i zobaczył nabytek, słowa utknęły mu w gardle. Domownicy tłumaczyli, że to tak na wszelki wypadek. I tak będzie kiedyś potrzebna, a wtedy może nie być pieniędzy. Nieraz potem kiedy o coś prosił, odpowiadali mu: „ma dziadek trumnę to co mu jeszcze potrzeba“?

★

Trudno pojąć ile rozczarowań i żalu przeżywają ci ludzie, trudno od nich żądać, aby byli pogodni i uśmiechnięci. Z reguły mają minimalne potrzeby i wymagania. Trochę pozwolenia, własny kąt i odrobina szacunku należnego wiekowi. Najczęściej pragną być potrzebni i mieć prawo pozostania tam, gdzie zużyli wszystkie swe siły, aby zabezpieczyć los swych dzieci. Czasem woleliby umrzeć, ale te desperackie postanowienia rodzą się nie tylko z niechęci do życia, co z jego uciążliwości. Żaden moral wypowiedziany w tym miejscu niczego nie naprawi. Sądzę jednak, iż warto pamiętać, że starość nie omija nikogo z żywych. Oby była ona przyjemna i spokojna...

R O M A N

Osoby przedstawione na zdjęciach, nie mają nic wspólnego ze sprawami, o których mowa wyżej.

Zdjęcia do artykułu: Zbigniew Dudek, Marian Gdzalski, Janusz Kreczmański i Jerzy Mazur.



Proszę o pomoc

Mam 90 lat... Wychowałam sześcioro dzieci, trzech synów i trzy córki. Synowie już nie żyją, a ja nie mam nigdzie miejsca. Przebywałam 25 lat u córki średniej Józefy L. Pracowałam jak tylko umiałam, zapracowane grosze oddawałam córce, bo u niej była bieda, pola posiada tylko 6 mórg. Ta córka wykształciła swoją córkę na nauczycielkę i wydała za męża. Syna też ożeniła. Wszystkim dzisiaj się nieźle wiedzie. Więc co im po zniedołężniałej babce. Córka dawała mi przewiska i mnie wygnała. Poszłam więc do młodszej córki, Katarzyny R., zamieszkałej w sąsiedniej wsi. Córka ta posiada 8 mórg pola i nie ma dzieci przy sobie. Wsadziła mnie do kurnika letniego, co nie ma ani okna, ani drzwi. Byłam tutaj siedem lat i dokąd dawałam żywność i opał, bo miałam jedną własną morygę, to było dobrze, a teraz, w grudzień wygnali mnie do średniej córki, u której zgubiłam swoje młode lata. Córka mnie jednak do domu nie wpuściła. Usiadłam więc przed jej domem na śniegu. Gdy zmarłam, to poszłam po ludziach. Chodziłam od jednego domu do drugiego i prosiłam o nocleg. Każdy mnie kierował do córki i nikt nie chciał przenocować, aż się dopiero zmiłowała Zofia Bonarek i wzięła mnie na nocleg. Rano kieruję córki do córki Józefy. Nie wpuszczają mnie, tylko zięć zaprzęga konia i wiezie mnie do najstarszej córki, obarczonej liczną rodziną. Tam mnie zrzucił i uciekł, a wyrodna córka mnie do domu nie wpuściła. Poszłam do sołtysa, na koniec wioski i tam w zimnym ganku spędziłam czas do wieczora. Dopiero Gromadzka Rada zadzwoniła na milicję, przyjechali, spisali i kazali mnie córce przyjąć. To ta przyjęła i zaraz mnie pobła...

(Z listów do Polskiego Radia)

Kapitulacja wojsk marszałka von Paulusa

Po klęsce von Mansteina i rozbiciu sił 8 armii włoskiej sytuacja wojsk von Paulusa stała się całkowicie beznadziejna. Każdy dalszy dzień walki przynosił jedynie wielkie straty, nie rokując przy tym żadnych szans na przetrwanie i doczekanie się odsieczy. Gen. von Paulus udał się osobiście samolotem do Hitlera, chcąc skłonić go do wydania rozkazu zezwalającego 6-ej armii na rozpoczęcie odwrotu. Według von Paulusa lepiej było ginąć w marszu, licząc na jakieś szanse przebicia się, niż ginąć w obronie z góry straconej reduty. Donosząc Hitlerowi o niezwykłych cierpieniach otoczonych wojsk, dziesiątkowanych w toczącym się nieustannie dniem i nocą boju oraz przez głód, mróz i epidemie, von Paulus doradzał nieśmiało kapitulację. Ale Hitler na wszystko odpowiadał — nie! Stalingrad bowiem to nie była tylko i wyłącznie klęska 6-ej armii, lecz przede wszystkim jego własna osobista klęska, której z szaleńczym uporem, wbrew faktom, chciał za wszelką cenę uniknąć.

Nie było to już jednak możliwe. Radziecka Kwatera Główna Naczelnego Dowództwa rozpoczęła w czasie trwania operacji przeciw Mansteinowi (spieszącemu z odsieczą okrążonym w Stalingradzie wojskom 6-ej armii) przygotowania mające na celu likwidację stalingradzkiego kotła, oddając realizację tego planu w ręce gen. K. Rokossowskiego, dowódcy Frontu Dońskiego, którego szefem sztabu był gen. N. Woronow.

Opracowany w Sztabie Frontu Dońskiego plan operacji stalingradzkiej przewidywał likwidację armii von Paulusa w drodze rozbicia jej na mniejsze grupy, a następnie zniszczenie. Kierując się względami humanitarnymi, dowództwo Frontu wystosowało w dniu 3 stycznia 1943 r. do osaczonych wojsk niemieckich ultimatum, wzywające do złożenia broni. Ultimatum to zostało jednak na osobisty rozkaz Hitlera odrzucone. W dwa dni później, 10 stycznia, wojska radzieckie przeszły do generalnej ofensywy na Stalingrad. W mieście i na jego bezpośrednich przedpolach rozgorzała śmiertelna, zaciepła walka.

Obiecana Niemcom odsiecz nie nadeszła, zawiodły też obiecane dostawy z powietrza. Zamiast 500—600 ton dziennie, jak zapowiadał Göring, hitlerowskie samoloty dostarczały w styczniu przeciętnie po 100 ton dziennie zaopatrzenia, a i te dostawy zaczęły się w końcu urywać. Radzieckie myśliwce i artyleria przeciwlotnicza zestrzeliwały ciężkie i nieporadne, słabo uzbrojone transportowce

„Ju-52”, pozbawione ochrony myśliwców, których Luftwaffe nie mogła już dać. W grudniu 1942 r. Niemcy — według własnych danych — stracili tu w rejonie Stalingradu ponad 250 samolotów. A potem przyszła ustrata ostatnich lotnisk i dostawy całkowicie ustały. Ostatnie lotnisko niemieckie w rejonie Stalingradu — Pitomnik, padło 14 stycznia 1943 roku.

Ale walki wciąż jeszcze trwały. Wojska radzieckie, łamiąc opór wroga, wdarły się głęboko w pozycje przeciwnika i łącząc się ze sobą pocięły wielki kocioł stalingradzki na mniejsze, oderwane od siebie ugrupowania i pojedyncze osamotnione punkty oporu. Teraz żołnierze 6-ej armii niemieckiej musieli sami przeżyć to piekło, które gotowali narodom Europy, realizując hitlerowski plan podboju świata. Niewyspani, głodni, zmarznięci, odczuwający na każdym kroku brak amunicji i sprzętu, prowadzili beznadziejny, bezsensowny już bój, walcząc jedynie ze strachu przed karą za zbrodnie wojenne hitleryzmu, jak też ze strachu przed własnymi jednostkami żandarmerii, rozstrzelującej każdego, kto odważył się mówić głośno o konieczności kapitulacji.

I wreszcie nadszedł kres beznadziejnej walki. 30 stycznia 1943 r. wojska von Paulusa, mianowanego przez Hitlera feldmarszałkiem, skapitulowały, wyruszając w dniu 2 lutego do niewoli. 31 stycznia poddaje się i sam von Paulus wraz ze swym sztabem. Wczesnym rankiem tego dnia patrol radziecki wykrywają siedzibę sztabu von Paulusa mieszczącą się w ruinach gmachu stalingradzkiego Uniwersytetu (Domu Towarowego). Dowódca 64-ej armii radzieckiej gen Szumiłow, rozkazuje zdobyć go żołnierzom 38-ej brygady piechoty zmotoryzowanej. Gmach zostaje otoczony i ostrzelany przez artylerię i moździerze. Następnie rusza do szturm piechota. Żołnierze radziecy są już pod samymi ruinami murów Uniwersytetu. Wówczas kpt. Ilczenko dociera do bunkra strzegącego wejścia do bramy Uniwersytetu i podniesionym głosem żąda przysłania parlamentarzysty. Wkrótce pojawia się oficer niemiecki, który podejmuje się przekazać to żądanie swemu bezpośredniemu dowódcy, gen. Rosskemu. Po chwili jednak wraca, oświadczając, że jego przełożeni odrzucają radzieckie ultimatum. Walka zostaje wznowiona. Jednakże po ponownym, silnym ostrzeleniu Uniwersytetu przez radzieckie moździerze, Niemcy przerywają ogień. Pojawia się ponownie hitlerowski parlamentarzysta. On i towarzyszący mu inni oficerowie niemieccy proszą o przerwanie ognia i przysłanie przedstawicieli dowództwa 64-ej armii w celu przyjęcia kapitulacji sztabu von Paulusa. Do gmachu Uniwersytetu wkracza teraz ppłk. Leonid Winokur i kpt. Ilczenko z eskortą fizylierów. Wreszcie dochodzą oni do drzwi strzeżonych przez wartownika. Oficerów radzieckich przyjmują tu: gen. Rosske — dowódca 71 dywizji, gen. Schmidt — szef sztabu 6-ej armii i płk Adam — II oficer sztabu von Paulusa. Na zdecydowane żądanie ppłka Winokura, gen. Rosske i gen. Schmidt prowadzą oficerów radzieckich do pokoju von Paulusa. Ppłk Winokur zażądał oddania broni. Von Paulus wstał z łóżka, na którym leżał, sięgnął po broń, odpiął zamek kabury. Wyjął pistolet, podając go gen. Rosskemu, ten błąd jak trup powoli odwrócił się odając z kolei pistolet von Paulusa ppłkowi Winokurovi. Jeszcze tego samego dnia pistolet von Paulusa przekazany został w ręce Nikity Chruszczowa.

To był już koniec.

„W tym czasie — opisuje dalsze losy von Paulusa marszałek A. I. Jaremienko w swej książce pt. „Bitwa nad Wołgą” — do Powszechnego Domu Towarowego przybył wysłany przeze mnie szef sztabu 64 armii, gen. major Łaskin, który otrzymał rozkaz dostarczenia Paulusa i jego szefa sztabu Schmidta na stanowisko dowodzenia 64 armii w Biekietowce.

Do pokoju, w którym mieścił się nasz sztab, wszedł wysoki, chudy, szpakowaty człowiek w mundurze generała-pułkownika. Był to Paulus. Zgodnie z zakorzenionym w ciągu lat reżimu hitlerowskiego nawykiem Paulus podniósł rękę, chcąc widocznie oddać hitle-

rowskie pozdrowienie, ale zrozumiawszy, że jest to tutaj nie na miejscu, opuścił rękę i wypowiedział zwykłe niemieckie: Guten Tag. Generał pułkownik Szumiłow poprosił jeńca o okazanie dokumentów. (...) zapytał czy Paulus rzeczywiście otrzymał stopień feldmarszałka. Generał Schmidt, wmieszawszy się do rozmowy, specjalnie oficjalnym tonem oświadczył: „wczoraj na mocy rozkazu führera generał pułkownik Paulus otrzymał najwyższy w wojskach polowych Rzeszy stopień feldmarszałka”.

— A więc — podkreślił generał Szumiłow, zwracając się do samego Paulusa — mogą zameldować Kwaterze Głównej, że wojska mojej armii wzięły do niewoli feldmarszałka Paulusa?

— Jawohl — zabrzmiała i bez tłumacza zrozumiała odpowiedź”.

W toku walk oczyszczających od dnia 10 do 30 stycznia wojska radzieckie Frontu Dońskiego rozbiły do szczytu 22 dywizje niemieckie, biorąc do niewoli 91 000 jeńców. Ostatecznie przetrwało do końca organizacyjnie i złożyło broń sześć dywizji piechoty: 44, 71, 76, 79, 94, i 100; trzy dywizje pancerne: 14, 16 i 24; 9-a dywizja artylerii przeciwlotniczej, 1-a rumuńska dywizja kawalerii i 20-a rumuńska dywizja piechoty oraz chorwacki pułk piechoty. W ręce radzieckie wpadło tu ponad 60 000 samochodów ciężarowych. Wraz ze swymi oddziałami do niewoli radzieckiej dostali się obok von Paulusa generałowie niemieccy: Schmidt, Schlemmer, Pfehferer, Sahnne, Leiser, Korfes, von Dreber, von Daniel, Dubois, Rinoldi, Wolf, Ulrich, Schtrecker, Heitsch, von Rodenburg, von Cikst-Arnim, von Lensky, Diatman, Rosske i Magnus oraz generałowie rumuńscy: Dimitriau i Bratescu.

Kapitulacja 6 armii zakończyła wspaniałą epopeję walki, hartu i bohaterstwa radzieckich żołnierzy Czujkowa, Rodimcewa i Szumiłowa, epopeję 200 dni i nocy nieprzerwanego ani na chwilę boju. Z Kurhanu Mamaja wstrząsnął miastem salut zwycięstwa, czczący pamięć tych, którzy nie doczekali, salut na cześć poległych obrońców bastionu nad Wołgą, o który rozbiła się złowieszczą potęgą wojennej maszyny Hitlera.

W wyniku klęski stalingradzkiej zniszczona została 1/4 część wojsk hitlerowskich walczących na froncie wschodnim, a 1/5 wszystkich sił, jakimi dysponował Hitler na wszystkich frontach II wojny światowej. I dlatego właśnie zwycięstwo w bitwie stalingradzkiej miało tak rozstrzygające znaczenie zarówno dla kampanii wschodniej, jak też i całej II wojny światowej, zmieniając ostatecznie stosunek sił na korzyść armii radzieckiej. Zwycięstwo stalingradzkie stało się w ten sposób zwrotnym punktem II wojny światowej, przełomem i początkiem procesu wyzwolenia spod władzy hitlerowskiej, zarówno okupowanych obszarów ZSRR, jak też i podbitych krajów Europy. Stalingrad oddał inicjatywę strategiczną i operacyjną w ręce armii radzieckiej i jej naczelnego dowództwa, inicjatywę, którą co prawda Niemcy raz jeszcze chcieli odebrać ale bezskutecznie. Co więcej klęska poniesiona pod Stalingradem zapoczątkowała poważny kryzys w łonie bloku faszystowskich agresorów, kryzys, który już wkrótce doprowadzić miał do całkowitej izolacji politycznej Hitlera i odpadnięcia od III Rzeszy wielu jej dotychczasowych satelitów i sprzymierzeńców. Zwycięstwo radzieckie nad Wołgą stało się również wielkim wydarzeniem pobudzającym walkę wyzwoleniczą narodów krajów okupowanych, o czym świadczył najlepiej gwałtowny i masowy rozwój ruchu partyzanckiego w całej Europie, a zwłaszcza w takich krajach, jak: Polska, Jugosławia, Bułgaria, Francja i inne.

„Zaden naród nie zapomni ogromnych ofiar — pisał o historycznym znaczeniu bitwy stalingradzkiej sekretarz generalny Francuskiej Partii Komunistycznej, Maurice Thorez — ofiar poniesionych przez narody Związku Radzieckiego i jego walecznych żołnierzy w imię tryumfu wspólnej sprawy. Francuzi dobrze pamiętają owe trudne dni, gdy losy Francji i całego świata rozstrzygały się pod murami Stalingradu”.

FRANCISZEK BERNAS



Pierwotni mieszkańcy Espanioli, zwali swą ojczyznę chropowatą, (w ich języku Haiti — chropowatość) i chropowaty był los zdobywcy marzącego o bogactwie na tej wyspie. Skąpe pokłady złota szybko zostały wyczerpane. Małe plemiona Arawaków, które nie siejąc ni orząc, żyły z owoców leśnych, nie przyzwyczajone do dłuższego wysiłku i słabe fizycznie, nie były zdolne do pracy na miarę hiszpańskich wymagań. Indianie wymierali szybko. Współczesny kronikarz odnotuje z oburzeniem: „Łajdacy masowo popełniają samobójstwa, przekładając śmierć nad służbę u Hiszpana”. Kastylijczyk, by się utrzymać, musiał więc sam pracować, co w rozleniwiającej atmosferze tropiku nie było łatwe. Przybyli spóźnioną falgą Hiszpanie dusili się na wyspie, więc Francisco, który od kilku miesięcy wałęsał się beczynnie po Santo Domingo, bez chwili namysłu staje w szeregi oddziału Ojedy, gotującego wyprawę na *Tierre Firme*, tj. karaibskie wybrzeże południowego kontynentu.

Od lat dziesięciu w sławie awanturnika i odkrywcy chadza Alonso de Ojeda, jeden z najdzielniejszych kapitanów Wielkiego Admirała. W dwóch śmiałych wyprawach spełnił wybrzeża Ameryki Południowej i od niego to pochodzi nazwa Wenezueli. Kiedy bowiem ujrzał na pobrzeżach Morza Karaibskiego zbudowaną na palach nadwodną wieś krajowców z pirogami sunącymi wśród chat, romantycznemu Hiszpanowi przypomniały

się laguny i gondole Wenecji (Wenezuela — mała Wenecja). Ojeda był niskiego wzrostu, ale ten niedostatek wyrównywał niesłychaną zwinnością i szybkością, mistrz we władaniu wszelkim rodzajem broni, zuchwały zawodniak i amator pojedynków, mimo udziału w dziesiątkach potyczek nigdy nie doznał najmniejszego nawet draśnięcia. Koloniści uważali go za charakternika i chętnie szli pod jego rozkazy. Tym razem jednak gwiazda Ojedy jest już u schyłku. Oskarżony o sprzeniewierzenie przynależnej koronie królewskiej stracił łaski wszechwładnego szefa Urzędu Handlu Zaatlantyckiego, biskupa Fonseca. Otrzymał wprawdzie przywilej na

Na niegościnnym wybrzeżu

kolonizację wybrzeży dzisiejszej Kolumbii, ale tylko po zatokę Uraba i bez żadnej pomocy finansowej. Ojeda musiał więc zaapelować do sakiewek przyjaciół i nie bez trudu udało mu się w końcu zebrać trzytysięczny, licho zresztą wyekwipowany oddział. Ziemię przyznane Ojedzie w oficjalnej nomenklaturze nosiły nazwę Nowej Andaluzji. Pizarro był nieodrodnym synem epoki, zabobonnym i przesądny. Ze stolicy Andaluzji-Sewilli wyruszył w świat przygód, wierzył, że Nowa Andaluzja w Nowym Świecie przyniesie mu szczęście.

Piaszczysty spłacheć ładu daleko wysunięty w morze, dalej niewielkie wzgórze gęsto porośnię zwrotnikowym lasem. Łagodna bryza popycha lekko małe karawele w szeroką roztozcz zatoki. Woda jest gęsta, żar leje się z nieba, język na próżno próbuje zwilżyć wysuszone wargi. Ale oko już wyraźnie rozróżnia przedmioty na płaskim, łatwo dostępnym wybrzeżu. Widać pojedyncze palmy o podługowatych wachlarzach liści. Juan de la Cosa, pierwszy pilot korony hiszpańskiej, zna dobrze to miejsce z dawniejszych wypraw, więc śmiało manewruje małą eskadrą. Hiszpanie wyskakują na ląd. Nikły strumień doś ma wody, by ugasić pierwsze pragnienie. Dostęp do niego jest trochę trudny, a ciepławy płyn trąci stęchliźnie, ale spragnieni Hiszpanie długo nie odejmują ust od helmów.

Przeciągły ostry gwiazd przesywa powietrze. Ojeda jest wytrawnym wojownikiem. To wysunięta pikiet daje umówiony sygnał. Żołnierze sięgają po broń. Kilkadziesiąt metrów dalej zaczyna się pasmo krzewów, za którymi wyrasta zbity, ciemna ściana tropikalnego lasu. W zaroślach widać wyraźnie jakiś ruch. Za chwilę na skraj zapustu wychodzi kilku Indian. W rękach dźwierzą długie włócznie, których krzemienne ostrza skrzę się w promieniach jaskrawego słońca. Zachowanie ich nie zdradza wrogich zamiarów. Ojeda także czyni ręką znaki przyjaźni, zaprosin. Z kilku towarzyszymi spacerowym krokiem podchodzi bliżej. Pomalowane w żółte i cynobrowe pasy nagie ciała Indian tanczącym gibkim ruchem posuwają się również nieco naprzód i znów zastygają w bezruchu. Grupa Hiszpanów skraca jeszcze odległość. Indianie są czujni, bacznie obserwują przybyszy, ale znów postępują kilka kroków. Oba oddziały dzieli już tylko kilka skoków, gdy wtem na krótki rozkaz podany wysokim głosem krajowcy rzucają się nagle do ucieczki.

— Chwytaj! — krzyczy Ojeda i szybko nogi zdobywca za chwilę łapie za kark najbardziej opieszalego z uciekinierów.

Reszta znika w gęstwie leśnej.

(c. d. n.)

W. K. OSTERLOFF

Nagrody! Nagrody!

Nasza ankieta „Ty zdecydujesz” zakończona. Droga losowania nagrody książkowej otrzymują:

- 1) Władysław Bielecki — Wrocław 14.
- 2) Szymura Erwin — Murcki pow. Tychy.
- 3) B. Wilmsdorfski — Kluczbork.
- 4) T. Palfan — Jaworzno.
- 5) Kazimierz Kowalczyk w. Krępa pow. Gołcza pow. Miechów.
- 6) Władysław Wujek — Szczecin.
- 7) Stanisław Janik — pow. Krosno woj. Rzeszów.
- 8) Władysław Szymański — Korczyn. Burkot 229 pow. Krosno woj. Rzeszów.
- 9) Kaszkarot — Poznań.
- 10) Aleksander Poświatowski — Stargard Szczeciński.
- 11) Fr. Warzecka — Dobryń Wielki pow. Opole.
- 12) G. J. Drzewiecy — Kamienna Góra.
- 13) St. Szczepanik — 165 Jewell St. Lowell Mass 01850 U.S.A.

Nagrody wysyłamy pocztą. Prosimy o listowne potwierdzenie ich otrzymania. —

Już są do nabycia książki:

Mroki rozjaśniają się	10 zł
Nam zapomnieć nie wolno	15 zł
Piękna nasza Polska cała,	15 zł
Stosunki polsko-watykańskie w tysiącleciu	12 zł
Sprawa Kościoła Narodowego w Polsce w XVI w.	42 zł
Trzynasty stopień wtajemniczenia	5 zł

Zamówienia wraz w należnością prosimy kierować na adres:

Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”
Warszawa ul. Wilcza 31

Książki wysyłamy również za zaliczeniem pocztowym. —

Prosimy o połączenie ze Szczecinem, z informacją 911. Jest już na linii? Dziękujemy.

— Halo, 911? Tu redakcja „Rodzina”, czy możecie udzielić nam kilku odpowiedzi w błyskawicznym wywiadzie?

— Bardzo chętnie, prosimy.

— Słyszeliśmy, że informacja 911 udziela odpowiedzi NA WSZYSTKIE pytania, czy to prawda?

— Owszem, ale na wszystkie rzeczowe pytania. Odmawiamy natomiast odpowiedzi dowcipnikom i wszelkim pomniejszych kawalarzom. Nie rozwiązujemy również zadań matematyczno-geometryczno-fizycznych ponieważ młodociana klientela mniej przykładała by się do lekcji, a nauczyciele mieliby kłopoty, komu wystawiać ocenę — uczniom czy nam. W zamian za to chętnie pomagamy w gramatyce.

— Z ilu osób i jakiej płci składa się Wasz zespół?

— Z 6 osób, samych kobiet.

— Czyżby mężczyźni...

— Nie chcemy brzydkiej płci ujmować, ale do tej pracy się nie nadaje.

— A na telefonistów nadają się?

— Teoria mówi — tak, praktyka — nie. Czego im brak? Sopranowych głosów (istotnie!), a ponadto wytrzymałości nerwowej, opanowania, a niejednokrotnie i samoparcia. Bez tego — centrala pozostałaby w krótkim czasie w licznych tylko fragmentach.

— Wasza praca daje chyba dużo zadowolenia, no i korzyści?

— O, tak. Satysfakcja ogromna, urozmaicenia wiele i ciągle dowiadujemy się czegoś nowego. Praca nasza zmusza do nieprzerwanej nauki i to nauki we wszystkich dziedzinach.

— Jakie pytanie abonenta było najciekawsze?

— Codziennie otrzymujemy całe stopy najciekawszych pytań i trudno jest się zdecydować na jedno. Pytają nas: gdzie można zreperować parasolkę, ile potrzeba cegieł na wy-

„Wszystkowiedzące” kobiety

budowanie jednorodzinnej domku, z jakiego filmu jest walc Dunajewskiego „W rytmie walca”, dlaczego muszla szumi, komu można sprzedać stary fortepian?

Ale niedawno mieliśmy telefon z... Rzeszowa. Dzwonił nieśmiały mężczyzna i pytał, czy... nie mogłybyśmy ułatwić jemu wręczenia bukietu kwiatów dla pani jego serca. Oczywiście zgodziłyśmy się i za przesłane telegraficznie pieniądze przekazałyśmy wybranec piękne róże. Nie muszę dodawać, że rzeszowski abonent był bardzo wdzięczny i obiecywał przy najbliższej bytności w Szczecinie podziękować nam osobiście.

*

Informacja 911 poza najdziwniejszymi pytaniami, informuje również swoich abonentów o ruchu statków w porcie (bardzo istotne dla rodzin marynarzy), o rozkładzie jazdy pociągów i autobusów PKS, o dyżurach szpitali, aptek, o repertuarze kin i teatrów. Informuje jakim tramwajem i na którym przystanku trzeba wsiąść, aby znaleźć się na potrzebnej ulicy. W szybkim tempie rozwiązuje krzyżówki nawet te „przekrojowe”.

Informatoriki z 911 wyposażone są w różne encyklopedie i co potrzebniejsze dzieła. Same prowadzą zapisy oryginalniejszych pytań oraz odpowiedzi i niekiedy do nich zagląda. Uzbierało się już kilka grubych brulionów. Ciekawa lektura. Jeżeli na postawione pytania nie ma odpowiedzi w żadnej encyklopedii, ani innej „mądrości”, wtedy posługują się swoim sprytem... jak dotychczas — niezawodnym.

KAM



Szwajcaria wydała doroczną serię dopłatną na rzecz dzieci („Pro Juventute”) Seria składa się jak co-roczenie z pięciu znaczków. Tym razem pokazano zwierzęta leśne. Nakład nieograniczony. W roku 1965 wyniósł około 6 milionów pełnych serii.

Brazylia emitowała znaczek z okazji krajowej wystawy tytoniu w Santa Cruz do Sul. Nakład 3 miliony.

Z okazji międzynarodowego roku ryżu, inicjowanego przez FAO — poczta Cejlonu wydała dwa znaczki okolicznościowe drukowane w Szwajcarii. Na znaczkach mapa Cejlonu i ziarna ryżu.



Monaco wydało znaczek dla upamiętnienia pierwszej rocznicy prac badawczych nad głębiami oceanów statku „Precontinent III”.

W nakładzie jednego miliona egzemplarzy wydała poczta rumuńska znaczek z okazji 500-lecia istnienia klasztoru w Putna. Nominat 2 lei. Na znaczku fragment klasztoru.



Poczta austriacka wyda w marcu znaczek okolicznościowy z okazji mistrzostw świata w hokeju na lodzie, które odbędą się w Wiedniu. Na znaczku bramkarz w akcji.



Rok bieżący to prawdopodobnie rok lądowania człowieka na księżycu. Poczty wielu krajów zaplanowały wydanie specjalnych serii o tematyce kosmicznej. Poczta Republiki Centralnej Afryki wydała emisję poświęconą temu tematowi pokazując między innymi ilustrację do słynnej powieści Juliusza Verne „Z ziemi na księżyc”. Czytaliśmy tę książkę jako czystą fantazję. Mamy prawo przypuszczać, że w tym roku przerodzi się ona w prawdę.

WŁODZIMIERZ G.

Dalekie i bliskie

Maszyny elektroniczne oddały językoznawcom i historykom ogromną przysługę i pomogły odczytać zapomniane w mrokach dziejów pismo Kitanów — plemienia, które przeszło tysiąc lat temu zamieszkiwało tereny dzisiejszej Mongolii.

Kitanowie w latach 916—1125 stworzyli potężne państwo, rozciągające się od granic Korei aż do Kirgizji. Na ten okres przypada rozkwit ich kultury narodowej i piśmiennictwa. W XII wieku imperium kultury Kitanów zaczyna chylić się ku upadkowi. W sto lat później nie ma już po nim śladu.

W XIX wieku odkryto na terenie Mongolii szczątki figur kamiennych, a na nich — jakieś tajemnicze hieroglify. Podobne znaki znaleziono w latach dwudziestych naszego stulecia na ścianie jednego z grobowców monarchów chińskich. Obok nieznanymi hieroglifów widniały napisy w języku chińskim. Nie ulega wątpliwości, że owe znaki były pismem chińskim. Od tego czasu uczeni z wielu krajów, ze Związku Radzieckiego, Japonii, Francji, Węgier głowili się niesłychanie, usiłując je odcyfrować. Próbowano porównać teksty chińskie i chińskie, znalezione we wspomnianym grobowcu. Udało się jedynie rozszyfrować znaki oznaczające daty, imiona własne, liczby i na tym koniec. Okazało się, że tekst chiński nie jest dosłownym tłumaczeniem, lecz wolnym przekładem tekstu chińskiego. Porównywanie języka chińskiego z mandżurskim, mongolskim, z pismem dawnych Tur-

ków, nie dało rezultatu — stare teksty milczały.

Ostatnio uczeni radzieccy zastosowali do odczytywania pisma chińskiego maszyny elektroniczne. Pracownicy naukowcy z Leningradu A. Kondratow i W. Stankow donoszą, że chińskie hieroglify wprowadzono w postaci liczb do maszyn obliczeniowych. Każdy znak otrzymał własny numer. Teksty chińskie zamieniły się w suche cyfry. Poza tym uczeni ustalili, który ze znaków chińskich jest samodzielną jednostką, a który tylko jej wariantem, określili kolejność hieroglifów, ułożyli kolumny znaków chińskich w szeregi cyfr. Maszyna pomogła odczytać znaki i ułatwiła uczonym pracę nad gramatyką i składnią martwego języka, w rezultacie czego dowiedli, że język Kitanów należy do grupy języków mongolskich.

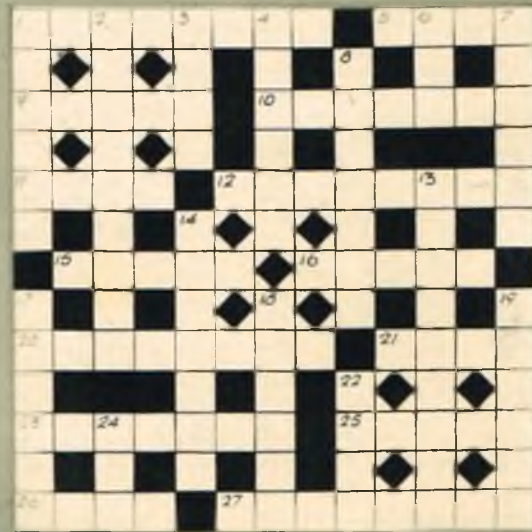
KRZYŻÓWKA NR 6

POZIOMO: 1) uroczysty pochód religijny ze śpiewami, 5) syn syna, 9) ponoć zawsze na wierzch wypływa, 10) zapisek, adnotacja, uwaga pisemna, 11) szata liturgiczna w kształcie peleryny, 12) rozgałęzienia tchawicy w płucach, 15) dzierzawa, аренда, 16) sport nieolimpijski, 20) ojciec dziadka, dawny przodek, 21) otwór ścienny, 23) twórca rzeczy pięknych, 25) zapotrzebowanie na towar, wzięcie, powodzenie, 26) składnik powietrza, 27) siostra miłosierdzia.

PIONOWO: 1) fałszywa wieść, 2) największa światowa impreza sportowa, 3) odcinek trasy, 4) imię autora powieści

„Czterej pancerni i pies”, 6) łączy metalowe elementy, 7) ozdoba męskiej szyi, 8) mężczyzna w podeszłym wieku, 13) ogół biskupów, 14) uroczyste nadanie imienia lub nazwy, 17) przedłuża żywot książki, 18) pracuje w kotłowni, 19) oplatek konsekrowany, 22) sprzeczka, 24) podłoże.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 6”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie nagroda: wieczne pióro





rumieńce. I oto — pierwsza rada: jeśli lekko malowałaś policzki kremem czy różem w pudrze, to teraz rób to jeszcze łżej, jeszcze delikatniej. Może wystarczy po prostu ciemniejszy puder w kremie, tzw. podkład, który rzuci lekką cień na policzki, a mróz dorobi rumieńce.

Warstwka cieniutko rozprowadzonego kremu będzie nie tylko chroniła twarz od zmian temperatury, mrozu i smagania wiatru, ale nawet lekko „ogrzewała” twarz. Jeżeli przez cały rok kremujesz twarz tylko na noc, to zimą — kremuj i na dzień! Dopiero na nakremowaną twarz (kremem dziennym — nie nocnym!) możesz nakładać nieco pudru czy podkładu (np. brzoskwinowy „Miraculum”).
Moda obecna nakazuje dość

mocno malować oczy. Ale — pamiętaj, że wiatr i mróz bardzo często wywołują zżawienie oczu, a wtedy cała Twoja „sztuka malarska” znacznie spływa w niepożądaną stronę „op-artu” po całej twarzy. Toteż zimą staraj się tylko hennować brwi i rzęsy. Lepiej nie malować ich

TWARZ ZIMĄ

czarną „farbką”. Jeśli chcesz je koniecznie upiększyć, to pomaluj powieki kredką w kolorze oczu. Np. do niebieskich oczu użyj niebieską kredkę; do piwnych — zieloną lub brązową itd.

Klipsy — noś w torebce i zakładaj je dopiero wtedy, gdy już się znajdziesz w ciepłym lokalu. Przed wyjściem

na dwór zdejmij klipsy i schowaj. Klipsy hamują krwioobieg; nawet jeśli ich zameczki są wyregulowane i nie cisną. A podczas mrozów łatwo o odmrożenie uszu lub... choćby tylko ból głowy, spowodowany złym krążeniem krwi.

Zimą nie używaj kremów nawilżających. Wprost przeciwnie: trzeba chronić twarz przed wilgocią. To znaczy po umyciu bardzo starannie wytrzeć ręcznikiem (nawet — ciepłym) i dopiero wtedy wklepać w skórę twarzy dobry, dzienny krem.

Ponieważ zimą na ogół twarz się nie poci (noseki!), więc nie zaleca się pudrowania. Przy tym świeża, nieupudrowana cera wygląda na mrozie ładniej, młodziej, niż z pudrem.

Podczas mrozów ostaniamy całe ciało ciepło i szczelnie, ale twarz jest wystawiona na działanie wiatrów, mrozów, słońca i na różnice temperatur.

Mróz szczybie nasze policzki, malując na nich naturalne

Przepisy karnawałowe



Dziś podamy kilka przepisów na niezwykle smaczne rzeczy, którymi można w czasie karnawału przyjąć nawet najbardziej wybrednych gości. Dla starszych osób, dla panów o wyrobionym smaku, polecamy: piernik i tort chlebowy. Dla pań, dzieci i młodzieży — słodkie bezy. Oto przepisy:

PIERNIK NA PIWIE

Presiać 75 dkg mąki pszennej. Przetrzeć 37 dkg cukru-pudru. Lekko rozpuścić 35 dkg miodu (najlepszy będzie prawdziwy, ale, żeby było taniej, można mieszać prawdziwy ze sztucznym, lub — ostatecznie użyć tylko sztucznego). Przygotować: 5—6 jaj, 18 dkg margaryny, 1,5 dkg sody oczyszczonej, około 3 szklanki posiekanych bakalii. Jako „bakalii” można użyć tańszych lub droższych dodatków, np. rodzynek, fig, orzechów, skórki pomarańczowej, migdałów, daktyli itp. lub — suszonych owoców, choćby gruszek, moreli, itp. Wszystko to drobno posiekać, wymieszać i przygotować sobie na osobnym talerzu. Przygotować też jedną torebkę „przypaw do piekarnika” oraz 1 butelkę ciemnego piwa.

Najpierw ucieramy margarynę z cukrem i żółtkami. Potem wlewamy do tego miód i piwo; potem mąkę, wymieszaną z sodą. Na koniec ubijamy pianę, bakalie i przypawę z torebki. Kiedy już dodamy pianę — nie mieszamy ciasta energicznie, ale obchodzimy się z nim delikatnie i ostrożnie.

Do dwóch długich, wąskich form, wysmarowanych po bokach masłem, a na dnie wyłożonych papierem pergaminowym, też wysmarowanym masłem — wkładamy ciasto — do połowy wysokości formy. Wsuwamy do gorącego piekarnika i pieczemy około godziny.

W czasie pieczenia trzeba od czasu do czasu ciasto doglądać. Jeśli zbyt szybko rośnie, zmieniamy płomień na dolny, a górę przykrywamy papierem.

Pierniki są gotowe, jeśli wbity patyczek aż do dna, wyjmujemy suchy.

Z podanych proporcji otrzymamy 2 duże pierniki, wagi około 2 kg. Są doskonałe: wilgotnawe, nie schnące — pyszne. Można je jeść i po 2 tygodniach przechowywania, szczególnie, gdy je oblejemy lukrem czekoladowym.

TORT CHLEBOWY

Niech was nie odstrasza nazwa, bo jest to tort wykwintny... coś dla smakoszy!

8—10 jaj; 15 dkg obranych orzechów laskowych; 30 dkg cukru-pudru; 3/4 szklanki mielonego, poprzednio ususzonego chleba razowego, żytńskiego lub pszennego. Po zmieleniu trzeba tę chlebową „tartą bułkę” przesiać przez drobniutki sito. Dalej: 3 dkg kakao, płaska łyżeczka cynamonu i goździków — zmieszanych na pył. Skórka starta z cytryny i sok z jednej cytryny.

Żółtka utrzeć z cukrem, dodać zmieszane orzechy, chleb, kakao i resztę przypraw. Włożyć masę do wysmarowanej masłem tortownicy i piec około 1 godziny w gorącym piekarniku.

Badać patyczkiem czy już upieczony. Po wyjęciu ostudzić, przekroić na pół, przełożyć dżemem morelowym lub innym kwaskowym i polukrować wierzch i boki. A oto przepis na lukier:

LUKIER BIAŁY, CYTRYNOWY.

Filiżankę cukru wsypać do rondelka i zalać taką ilością wody, by ledwo cukier pokryła. Dodać soku z ćwiartki cytryny i gotować tak długo, aż syrop będzie do nitki. To znaczy aż kropła syropu wzięta między palce, będzie się lepić i rozciągać jak nitka.

Zwykle kapie się taką kropelkę syropu na brzeg talerza i dopiero wtedy palcami bada. Zwykle po pryczeniu się syropu przez 20 minut na małym ogniu — jest on już do nitki.

Wtedy zdejmujemy go z ognia i natychmiast ucieramy pałką do tłuczenia ziemniaków. Można proces przyspieszyć, wkładając rondelkę z syropem do miednicy z zimną wodą — wciąż masę

ucierając. Zwykle po 5—10 minutach takiego ucierania syrop jest już białym, pomadkowym lukrem. Gdy jeszcze trochę przestygnie, smarujemy nim tort po wierzchu i po bokach, rozprowadzając lukier nożem, maczanym w gorącej wodzie.

Nic się nie peszcze, jeśli się Wam lukier nie uda. Zdarza się to nawet starym, wytrawnym cukiernikom. Wtedy trzeba albo dolewać wody, albo podgrzewać — jest nieco więcej roboty, ale zawsze jeszcze można lukier uratować.

BEZY — JAK CUKIERNIANE

Cała tajemnica udania się bezów polega przede wszystkim na umiejętnym, starannym i długotrwałym ubijaniu białek. A więc trzeba uzbroić się w cierpliwość.

Szklanek białek przelać do dość wysokiego kamiennego garnka (szklanego lub porcelanowego) i ubijać trzepaczką do piany. Po lekkim ubiciu od razu dodać pierwszą szklankę cukru-kryształu. Ubijać tak długo, aż pianą będzie lśniąca. Wtedy dodać drugą szklankę takiego cukru i znowu ubijać do takiej gęstości, aż pianą będzie się rwała. Wtedy przerwać ubijanie, a dodać płaską łyżeczkę mąki ziemniaczanej i wymieszać ją z pianą. Na blachę rozłożyć wysmarowany masłem papier pergaminowy i łyżką kłaść na niego porcyjki bezów. Piec je w ciepłym, nie za zimnym i nie za gorącym piekarniku. Gdy się lekko zaróżowią czy pożąca — wyjmować i zostawić do ostudzenia.

Gdy ostygną, łączyć dwie bezy razem, smarując jedną z nich np. masą kawową.

MASA KAWOWA

Masło lub świeżutką margarynę utrzeć na pianę, dodając do smaku cukru-pudru i po kropki mocnej, czarnej kawy. A teraz... tajemnica cukierników: jeśli dajesz „Palme” lub inną świeżutką margarynę, a masz do czynienia z takimi smakoszami, co to „margarynę na kilometr czują”, to dodaj do masy po kropelce, 1—2 łyżeczki czystego spirytusu. I masa będzie lepsza i margaryny nikt nie rozróżni. I drugi sekret. Jeśli chcesz, aby masa była sztywniejsza — dodaj do niej 1—2 żółtka surowe, dobrze z masą rozarte. Ponadto można też dodać — zawsze — „zapach”, a więc wanilię w proszku lub jako olejek.

Dobrze jest przed podaniem przetrzymać jakiś czas bezy w lodówce, aby masa, która je łączy — dobrze stężała. Dobrej zabawy — smacznego! (i).

„Modna rodzinka“



Eee — powiedziała Marylka czytając mój zeszyty felieton — zniechęci mama do siebie wszystkie czytelniczki... „Elegancka kobieta ubiera się całe życie tak samo, tylko nie w to samo...” Zniechęcające...

— A jednak prawdziwe. O wyborze fasonu decydują proporcje ciała, dlatego ty popełniasz błędy...

— Na przykład?

— Ubolewasz, że nie jesteś wyższa, a lubisz nosić garsonki i kostiumy, które sprawiają wrażenie, że jesteś niższa... Lubisz materiały w dużą kratę... też „pomniejszają”...

— Zawsze najbardziej udane są młodsze dzieci, Kasia nie ma problemów ze wzrostem...

— Ma inne, z wystającymi kolanami. Twój bliźniak Tomek ma odstające uszy i cóż? Życie trzeba, a ładnie wyglądać — przyjemnie. Nie usunie się braków, trzeba je umiejętnie maskować, a proporcje ciała naprawdę decydują o rodzaju odzieży, którą chcemy nosić...

— To znaczy, że ja, pomimo, że tak są modne swetry z wysokim golfem nie mogę ich nosić, bo mam do nich za krótką szyję?

— Możesz. Nie jest aż taka krótka, ale musisz krócej obciąć włosy. Takie sięgające do ramion i do tego sweter z golfem — sprawia, że będziesz wyglądała...

— Wiem, wiem, że mam głowę wprost na ramionach i że jestem

jeszcze niższa niż w rzeczywistości...

Wyszła nadąsana. Trudno dogodzić własnym dzieciom i najgorsze jest to, że nigdy nie wiadomo, co do nich trafia z tego o czym mówimy, a co — nie.

Wiem, że w całym naszym miasteczku teraz wre, bo przyszły nowe modele sukienek wieczorowych do „Domu Mody”. Nowy problem — z dekoltem czy bez dekoltu? Być może, że moje czytelniczki również nad tym się zastanawiają. Trzymajmy się zdrowego rozsądku, który powie — „Nie wybieraj takiego fasonu, w którym będziesz czuła się nieswojo. Jeżeli większy dekolt nosisz przy kostiumie kąpielowym w lecie, nie jest powiedziane, że większy na wieczorku nie będzie ci krepował”. Powiesz, że takie nosi Claudia Cardinale, twoja ulubiona aktorka — odpowiem, że aktorki zupełnie inaczej ubierają się dla filmu, inaczej w życiu prywatnym, gdzie unikają zbyt przesady. Unikaj i ty takiej sukni, która będzie cię krepowała jako zbyt odbiegająca od „stylu” twego własnego; odbierze ci swobodę i naturalność.

Czy wiesz, jak jeszcze powiedziano o elegancji?

„By być eleganckim nie wystarczy być dobrze ubranym, trzeba jeszcze umieć o tym zapomnieć”...

ANNA BYLINA

Porządki • Porządki • Porządki

W SPRAWIE PIECÓW

■ Aby kafle były lśniące i czyste można je myć zmiętą, starą gazetą, skropioną salmiakiem. Jeszcze lepiej — po umyciu ich wodą z mydłem, posmarować je lekko gliną, a potem przetrzeć suchą flanelką do połysku.

■ Aby uchronić żelazne drzwiczki pieca lub płytę kuchenną przed rdzewieniem można je przecierać natłuszczonymi gazetami, a jeszcze lepiej — pastą sporządzoną z: 5 dkg sproszkowanego alunu, 10 dkg sproszkowanego kwaśnego winianu potasu i 10 dkg kredy szlamowanej. Dodać tyle wody, aby powstała gęsta pasta. Ta pasta świetnie czyści także metale jak żelazo, aluminium itp.

■ Jeśli szczeliny między kafkami są małe można je zalepić papką z kredy i surowego białka. Jeśli są duże, lepiej je zalepić kitem kazeinowym, tzn. mieszaniną kleju kazeinowego i wapna sproszkowanego.

■ Jeśli wykruszyła się zaprawa z wewnętrznej strony drzwiczek, to musi się ją uzupełnić, bo inaczej drzwiczki się nadmiernie nagrzewają, paczą, a straty ciepła są zbyt duże. Między kolcami, na wewnętrznej stronie drzwiczek, narzucić zaprawę; najlepsza będzie ognioodporna z 2 części proszku szamotowego i 1 części gliny. Gęstą papką pokryć drzwiczki. Lepiej tego dnia nie palić już w piecu. (G.)



Opieka nad noworodkiem

wate, co jest wskazówką, że dziecko jest zdrowe.

Zdrowy noworodek prawie ciągle śpi, budzi się i krzyczy wówczas tylko gdy mu coś dolega. I tu matki popełniają częsty błąd, uważając każdy krzyk dziecka za objaw głodu. Tymczasem krzyk może być spowodowany mokrą pieluszką, niewygodnym ułożeniem, przegrzaniem, czy pragnieniem. Toteż gdy noworodek krzyczy należy wziąć wszystkie przyczyny krzyku pod uwagę, a nie od razu zabierać się do karmienia. Noworodek otrzymuje posiłki 7 razy na dobę, z uwzględnieniem 6-8 godzinnej przerwy nocnej. Najlepszym pokarmem jest dla niego pokarm matki. Między karmieniami, szczególnie gdy dni są gorące, lub w mieszkaniu bardzo ciepło, można dziecku podawać parę łyżeczek lekko ostudzonego rumianku.

Niepotrzebne jest zaciemnianie pokoju, w którym przebywa noworodek, ani też zachowywanie absolutnej ciszy, gdyż światło i normalne odgłosy wcale mu nie przeszkadzają, a nadmierna troskliwość doprowadza do niepotrzebnego przewrażliwienia dziecka. Ważne jest jednak, by dziecko przebywało w pokoju zawsze dobrze wentylowanym, a w okresie ciepłym przy otwartym oknie.

Noworodek około 14 dnia życia staje się niemowlęciem. Tym przełomem jest całkowite wygojenie się i odpadnięcie pępuszka. Ale już o higienie niemowlęcia pomówimy innym razem.

DR ANNA MALUSZYŃSKA

Noworodek o swej pierwszej samodzielności życiowej daje znać krzykiem. Krzyk ten jest dowodem, że dziecko zaczęło samodzielnie oddychać.

Waga zdrowego noworodka waha się w granicach 3 do 3,5 kg. Dziewczynki zwykle ważą nieco mniej niż chłopcy. Wybitnie mniejszą wagę mają dzieci urodzone przedwcześnie. W pierwszych kilku dniach po urodzeniu dziecko zawsze traci na wadze mniej więcej 200 — 300 g. Stratę tę szybko wyrównuje i zwykle w 10 dniu życia osiąga swoją wagę urodzeniową.

Wzrost noworodka, czyli jego długość w chwili urodzenia wynosi 50—52 cm. przy czym dziewczynki są o 1—2 cm mniejsze od chłopców.

Charakterystyczną cechą noworodka jest ciemniaczko znajdujące się na sklepieniu czaszki. Jest to przestrzeń zawierająca zamiast kości tkankę błoniastą uginającą się pod dotykiem, a w czasie krzyku dziecka napinająca się. Ciemniaczko zarasta w początkach drugiego roku życia dziecka.

Skóra noworodka po urodzeniu pokryta jest tzw. mazidłem płodowym, które usuwa się przed pierwszą kąpielą przy pomocy wyjąłowanej oliwy. Po oczyszczeniu skóra noworodka ma odcień różowy, po paru dniach nabiera jednak koloru żółtawego z powodu tzw. żółtaczki noworodków. Nie jest to jednak chorobliwe i samo mija. W pierwszych 2—4 dniach noworodek oddaje ciemne stolce zwane smółką, które potem znikają. Później stolce stają się jasne i papko-

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Czytelnik z Oświęcimia pisze: „Czy to jest radosna nowina, żeby Bóg tak się mścił za parę grzechów, do których nas szatan doprowadził, by dopuścić, żeby szatan jako główny winowajca smażył nas w smole i siarce przez całą wieczność? Czy to nie drwiny z Boga?”

To nie drwiny, lecz nieporozumienie. „Piekło” nie jest karą za „parę grzechów”, ale jest całkowitym odwróceniem się człowieka od Boga. Nie można powiedzieć, gdzie jest „piekło”, gdyż jest ono wszędzie tam, gdzie istnieje dno nieszczęścia. Odrzućmy wymyśloną przez bujną fantazję smole i siarkę i bajdę o tym, że w „piekle” dręczy duszę sam diabeł. Podkreślamy, że „piekło” jako stan wiecznego odejścia od Boga, istnieje o tyle, o ile istnieje niebo jako stan „wiecznej szczęśliwości”. Dodajmy też, że nie idą do „piekła” ludzie za „parę grzechów”, lecz za szatańską pogardę dla Boga i Jego praw, ludzie z gruntu źli, ale źli nie tylko w oczach naszych, lecz i w oczach Boga. Nikt ich tam nie wtrąca — idą sami dobrowolnie — „na mękę wieczną” (Mat. 26, 46).

Podobne nieporozumienie przedstawia p. **Baklarz** w sprawie „grzechu pierwotnego”. Cytujemy: „Jeżeli Bóg stwarza duszę w grzechu pierwotnym, to jest twórcą grzechu, i nie może karać za niego, bo go stworzył z duszą”. Otóż tzw. grzech pierwotny nie jest ściśle mówiąc grzechem, ale wyłącznie brakiem i to brakiem czegoś, co się człowiekowi nie należy. A mianowicie człowiekowi nieochrzczonego brakuje życia nadnatyru (łaski uświęcającej — świętości w znaczeniu specjalnych praw). Dlatego Chrystus pouczał Nikodema: „Zaprawdę, zaprawdę mówię tobie, jeśli się ktoś nie narodzi z wody i z Ducha, nie może wejść do królestwa Bożego” (Jan 3, 5). Nie można z tego wnioskować, że Bóg stwarza „towar wybrakowany”, ponieważ rodzajem się człowiek posiada wszystko, co powinien posiadać (wszystkie władze duchowe). Nadnatyru nie posiada, gdyż jest ona tylko łaską. Daje ją chętnie Bóg po spełnieniu warunków wskazanych przez Chrystusa.

Czytelnik z Oświęcimia pyta wreszcie, w jakim celu Jezus przed zmartwychwstaniem „wstąpił do piekieł” i czy zabrał tam „po drodze” nawróconego łotra. Wyjaśniamy, że o wstępowaniu Chrystusa „do piekieł” milczy Pismo św. i wszystkie Wyznania Wiary z wyjątkiem „Składu Apostolskiego” ułożonego ostatecznie na początku V wieku. Podstawą do wprowadzenia tych słów była zmyślona ewangelia (apokryficzna) tzw. Nikodema. Wyrażenie w liczbie mnogiej „piekieł” nie ma nic wspólnego z „piekłem”. Owe „piekieł” to starotestamentowy „szeol”, czyli miejsce pobytu dusz ludzi zmarłych. Wierzono, że

ludzie, którzy zmarli przed Chrystusem, oczekują na Zbawiciela, który ich poprowadzi do „raju”. Mógł być z nimi „dobry łotr”. Ewangelia wyraźnie o nim powiada, że wszedł do raju razem z Chrystusem. Nie widzimy potrzeby dalszego rozpatrywania tego problemu dla życia religijnego raczej nie mającego żadnego znaczenia. Podkreślamy tylko, że słowa Chrystusa: „Dziś ze mną będziecie w raju” dowodzą życia człowieka po śmierci czyli nieśmiertelności duszy. Pozdrawiamy.

Pan J. Marchewka z Bydgoszczy wraca do swego pisma sprzed kilku miesięcy w celu kontynuowania obrony episkopatu rzymskokatolickiego w Polsce przed zarzutem nielojalności względem naszego Państwa. Pisze m. in., że „episkopat ma prawo atakować rząd”. Musimy odrzucić to twierdzenie z następujących powodów: a) Episkopat nie ma prawa sam wymierzać sobie sprawiedliwości. Jeżeli mu się dzieje krzywda, ma wiele prawnych dróg szukania satysfakcji, nie musi uciekać się do podburzających kazań i tendencyjnych listów pasterskich.

Aby rozmawiać o wolności religijnej należy wpiery ustalić na czym polega ta wolność. Sytuację mamy ułatwioną dzięki „Deklaracji o wolności religijnej” ogłoszonej przez ostatni Sobór Watykański. I chyba nie zaszkodzi zacytować z niej kilka zdań.

Czytamy tam, że „wolność religijna, której ludzie żądają przy wykonywaniu swych obowiązków względem Boga, oznacza brak przymusu w społeczeństwie świeckim”. Dalej Deklaracja powiada, że wolność religijna wymaga, by „nie przeszkadzano postępować publicznie i prywatnie zgodnie z sumieniem”. Zdaniem Deklaracji istnieje wolność religijna, gdy władza świecka nie przeszkadza „przy wstępowaniu lub opuszczaniu społeczności religijnej” oraz gdy zezwala na niewyznawanie żadnej wiary.

Z naciskiem podkreślamy, że tak pojętej wolności religijnej nie było w Polsce endeccko-sanacyjnej. Władza państwowa przed 1939 r. zmuszała ludzi do wyznawania zalegalizowanej religii, a zwłaszcza religii rzymskokatolickiej. Kilka przykładów. Młodzież gimnazjalna musiała mieć na świadectwie stopień z religii. Wszyscy nauczyciele szkół podstawowych i średnich musieli uczęszczać z młodzieżą do kościoła. Do kościoła przymusowo chodzili żołnierze. Tylko te małżeństwa były ważne, które zawarto wobec duchownego zalegalizowanego wyznania. Dodajmy, że w ciągu dwudziestu lat nie dopuszczono do zalegalizowania żadnego nowego wyznania. Coś niecoś wie o tym nasz Kościół. Mimo tego, że budowaliśmy w ówczesnej Polsce Kościół rdzennie polski, patriotyczny i politycznie lojalny wobec istniejących władz, nie pozwalano nam budować świątyń, nie pozwalano się modlić nawet w prywatnych domach. Gdy mimo szykan rodzice porzucali Kościół rzymskokat. (tracąc przy tym pracę w fabrykach czy pańskich folwarkach), to władze państwowe oficjalnie publikowały, że

ich dzieci nadal są rzymskokatolikami. Tak łamano Konstytucję.

Po 1945 r. podobnych wypadków kroniki polskie nie zanotowały, chociaż do 1952 r. obowiązywała stara, marcowa Konstytucja. Tym bardziej nie zauważyliśmy naruszania Konstytucji Polski Ludowej. Nie słychać, by kogokolwiek zmuszano do wyznawania lub niewyznawania jakiejś religii. Nie zamyka się kościołów i nikomu się nie przeszkadza w ich budowie. Owszem, w budowie i odbudowie świątyń wydatnie pomaga Państwo.

W tej wolności są pewne ograniczenia, lecz tego domaga się sama Deklaracja soborowa. W rozdziale 7 pt. „O granicach wolności religijnej” czytamy: „Prawo do wolności religijnej realizuje się w łonie społeczności ludzkiej i dlatego podlega pewnym regulującym je normom”. Podstawową normą jest zachowanie „ładu publicznego”, który dotyczy a) skutecznej obrony praw wszystkich obywateli, b) skutecznego zagwarantowania autentycznego pokoju obywatelskiego będącego zorganizowaną formą współżycia, c) należytej troski o moralność publiczną.

Tego ładu nie zachowuje Kościół, który przez różnego rodzaju orędzie, listy, manifestacje i demonstracje burzy „pokój obywatelski będący zorganizowaną formą współżycia”. Władza państwowa jest od tego, by nie pozwalać na tego rodzaju przekroczenia „ładu publicznego”. Władza Ludowa ten obowiązek spełnia i dlatego jest przez część episkopatu atakowana. Dlaczego? Odpowiedź da nam Murzynek Kali z powieści „W pustyni i w puszczy”: „Zło jest wtedy, gdy Kalemu ukrąść krowę, dobro — gdy Kali ukrąść innemu”. Niektórzy w Polsce rozumują podobnie: Rząd jest dobry, gdy nęka inne wyznania; jest zły, gdy nas zmusza do podporządkowania się polskim prawom.

P. Marchewka, czy naprawdę nie ma Pan swobody w wyznawaniu swej rzymskokatolickiej wiary?

Panowie: St. Baklarz z Oświęcimia i „Poganin” z Poznania wracają do omówionej już kwestii nieśmiertelności duszy. Nie chcemy się powtarzać w naszej argumentacji, więc radzimy zajrzeć do „Rodziny” z dnia 11 grudnia 1966 r. Pan Baklarz uważa, że dusza nie może być nieśmiertelna, ponieważ wszechmocny Bóg może ją w każdej chwili zniszczyć. (Popiera to źle rozumianym cytatem z Ezech. 18, 4). Nie zaprzeczamy, że Bóg może duszę (i każde stworzenie) unicestwić, lecz wierzymy, że tego nie robi. Nie stwarzał nas po to, by nas unicestwić, by się z nami drażnić. Dał nam pragnienie nieśmiertelności i nadzieję wiecznego życia, więc byłby okrutny, gdyby tych nadziei nie spełnił. Wiemy jednak, że Bóg jest naszym dobrym Ojcem. Zapewnił nas o tym Jezus Chrystus, gdy mówił: „Gdy kogo z was syn prosi o chleb, czy poda mu kamień? Albo, gdy prosi o rybę, czy poda mu węża? Jeśli więc wy, choć źli jesteście, umiecie dobre dary dawać swoim dzieciom, o ileż bardziej Ojciec wasz, który jest w niebie, da dobre rzeczy tym, którzy go proszą” (Mat. 6, 9—11).

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF, 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$, dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie”: PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.

BIALYSTOK



Wielki Książę Litewski w roku 1426 nadał wieś Bielszczany Stok, Maciejowi z Tykocina. Bielszczany Stok to pierwotna nazwa dzisiejszego Białegostoku, leżącego na stoku rzeki Białej, dopływu Supraśli. Pierwszy właściciel nie cieszył się długo nadaną mu wsią, bo już w drugiej połowie XV w. dobra te otrzymał Raczko Tabutowicz. W latach 1514—1520 właścicielem dóbr był marszałek i sekretarz królewski Mikołaj Michnowicz Raczkiewicz zwany Bakalarzem. Od r. 1547 aż do drugiej połowy XVII w. władał tu magnacki ród Wiesiołowskich. Marszałek Wielki Litewski — Piotr Wiesiołowski wybudował tu zamek, ufundował kościół i szkołę parafialną. W owym czasie przebiegał tędy szlak handlowy łączący Warszawę z Grodnem co niewątpliwie wpłynęło na dalszy rozwój wsi.

Po śmierci Krzysztofa Wiesiołowskiego wieś i dobra przechodzą na utrzymanie twierdzy w Tykocinie. W roku 1661 wieś Bielszczany Stok wraz ze starostwem tykocińskim została nadana St. Czarneckiemu, a w roku 1665 przeszła w ręce magnatów Branickich, jako wiano Aleksandry Czarneckiej.

Kolejny właściciel Stefan Mikołaj Branicki — stolnik koronny, kazał przebudować zamek Wiesiołowskich na pałac. Budowa jego trwała w latach 1692—1726. Jan Klemens Branicki, hetman wielki koronny, kasztelan kruszwicki ustanowił tu swą siedzibę, a dzięki temu nastąpiła wielka rozbudowa miasta, które od Augusta III otrzymuje prawo miejskie magdeburskie (1748 r.), oraz zezwolenie na używanie herbu. Powstaje tu rezydencja hetmańska, a przy niej garnizon wojskowy, sztab i kancelaria. Dwór ściąga wielu artystów i literatów. Branicki zakłada szkoły, wojskową budownictwa inżynierii, jazdy konnej, fechtunku, miernictwa. Powstaje teatr.

Pałac Branickich z pięknym parkiem — dzieło architekta Tylmana z Gameraen — otrzymuje nazwę „Wersalu Podlaskiego”.

Miasto miało 5 bram oddzielających je od przedmieść, 11 ulic, 3 mosty kamienne. Rozwija się przemysł i rzemiosło. Browary, słodownia, młyny. W 1802 r. kolejni właściciele Białegostoku — Potoccy sprzedają miasto rządowi pruskiemu. Białystok staje się siedzibą departamentu białostockiego Prus Nowo-Wschodnich. Tu powstaje węzłowy punkt poczty odchodzącej 2 razy w tygodniu do Królestwa i Wilna, raz w tygodniu do Warszawy i Pułtuska.

Po powstaniu listopadowym notuje się dalszy rozwój przemysłu w Białymstoku a szczególnie przemysłu włókienniczego. Największy jego rozwój przypada na lata 1844—1848. W roku 1857 pracowało tu 10 fabryk zatrudniających 453 osoby, a w roku 1907 — 232 fabryki i 5.089 zatrudnionych. Na rozwój miasta wpływa także budowa kolei łączącej Królestwo z Rosją.

Wraz z rozwojem przemysłu rośnie proletariąt. Dochodzi do częstych strajków i manifestacji robotniczych, z których największa odbyła się 16 sierpnia 1905 roku zakończona krwawą masakrą manifestantów. W roku 1921 miasto liczy 91.335 mieszkańców, a w 1938 — 147.000.

Wojna światowa niszczy miasto w 80% ginie 55% ludności, ulega całkowitemu zniszczeniu przemysł. Po wojnie następuje szybki rozwój przemysłu, odbudowuje się budynek mieszkalne, wyrastają nowe, piękne dzielnice mieszkalne. W dawnym pałacu Branickich ma swą siedzibę Technikum Rolnicze, czynne są dwa teatry dramatyczne (jeden lałkowy), muzeum państwowe, orkiestra symfoniczna. Miasto staje się siedzibą wyższych uczelni. Jest tu Akademia Medyczna, Wyższa Szkoła Inżynierska, 4 szkoły licealne, 48 zawodowych. Dawne ubogie drewniaki biedoty żydowskiej i białostockich włóknarzy, stały się tylko smutną przeszłością. Nad Białymstokiem, sanacyjną strefą „Polski B” świecą rteciówki i kolorowe neony.

(J. CH.).

Fot. 1. Pałac Branickich. Fot. 2. Dom w którym urodził się twórca esperanta — Zamenhof. Fot. 3. i 4. Białystok nocą... Fot. 5. Ratusz w Białymstoku.